

PISMO ILLUSTROWANE DLA RODZIN.

№ 8. Warszawa, dnia 12 (24) Lutego 1876 roku. Rok 12.

CENA PRENUMERATY

Warszaw. z odn. do domu	na prow. w Cesar. i Królest.
rocznie . . . . . rs. 6 k. „	rocznie. . . . . rs. 8 k. —
półrocznie . . . „ 3 „ „	półrocznie. . . . . rs. 4 k. —
kwartalnie. . . „ 1 „ 50	kwartalnie . . . . rs. 2 k. —
miesięcznie. . . „ „ 50	w Krakowie rocznie z stemplem dzienn. Złr. 10. w Galicyi Złr. 11 cent. 50. w Prusach roczn. 24 marek.

OPIEKUN DOMOWY wychodzi raz na tydzień, we Czwartek.

REDAKCYA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 72 NOWY.

Skład Główny w Warszawie, w kantorze drukarni Wydawcy J. Korzeniewskiego, Śt.-Jerska, 12; w *Poznaniu* w księgarni Leitgebra i Spółki, we *Lwowie* w Księgarni polskiej, ulica Kopernika Nr. 12, w *Krakowie* w księgarni Gebethnera i Społki, *w Wilnie* u J. Zawadzkiego.

NUMER POJEDYNCZY KOP. 15.

JESZCZE W SPRAWIE PRZEKONAŃ.

Był czas, gdy życie naszego społeczeństwa, poruszone młodemi siły narodu, zawrzało zdwojoną energią i błysło potężnym blaskiem rozpraszającym na wsze strony głęboki mrok okolny. Nowe to życie podsycane obfitym ogniem młodzieńczego ducha, oczyszczało wszędy zaśniedziałą rdzę, i czas jakiś zdawało się —że jasności tego blasku, sile tego ognia, szafowanego z iście młodzieńczą rozrzutnością, nie oprze się żadna strupieszałość, że nie utrzyma się w obec tylu wymownych dowodów najtrwalszy przesąd... Stało się trochę inaczej...

Wiele, bardzo wiele rdzy i zgnilizny toczy nasz społeczny organizm; wiele, bardzo wiele przeszkód, stoi dotąd nie rozbitych, ba! trudniejszych do rozbicia niż przedtem. Wytrzymały one tak ciężką burzę i nie miałyżby nabrać w niej nowego hartu?—nie miałaż sposobu stygnąca już w nich krew rozgrzać się pod uderzeniami ciężkich młotów? — To też spojrzyjcie na nie z jakim ironicznym uśmiechem patrzą na nasze niedawne wysiłki! Spojrzyjcie jaka siła wstąpiła w zimne ongi prawie ciało! Niejedna rana społeczna, rozogniona gwałtownemi pociskami, wymierzanemi nieraz na chybił trafił; rana, która niedotykana skończyłaby sama przez się swój nędzny żywot, rozszerzyła się podwójnie i długie jeszcze rokuje życie.

O jednej z takich ran społecznych mówić tu będziemy. Szeroko kiedyś rozgałęziona, dziś coraz bardziej zacieśnia nie wielkie koło swego panowania, ale zacieśnia je, tak zacięty stawiąc opór, takich wybiegów używając w nierównej walce, że strona przeciwna chociaż o wiele silniejsza, nie powinna lekceważyć nieprzyjaciela—i liczyć się z każdym swym krokiem naprzód.

Tym niebezpiecznym dla nas nieprzyjacielem, jest wstręt nasz do przyjęcia i wyrobienia w sobie stałych, usilną tylko pracą zdobywanych przekonań — a także wstręt do uszanowania tych przekonań w innych.

Wstręt ten, to spadek odziedziczony ze smutnych przeszłością swą wieków; spadek, który wrósł i wpił się w nasz społeczny organizm jak pasożyt prawdziwy, a my tak przywykliśmy do niego, tak ukochaliśmy najcięższego wroga, że w zaślepieniu swem nie widzimy, a nawet widzieć nie chcemy, iż on wypija najlepszę krew naszą. Wiadomo że w chwili obecnej większość wykształconego ogółu, z całą świadomością dąży ku zdobyciu owych przekonań, ku przekształceniu się z bezmyślnej zwierzęcej masy—w ciało nowego społeczeństwa; dąży z chwalebną usilnością ku przejściu z dróg instynktu na drogi rozumnej świadomości. Szlachetnem tem dążeniom, nie tylko przyklasnąć, ale podać ręce jest obowiązkiem każdego człowieka, który rozumnie patrzy na życie, który zna i pojmuje swe szerokie obowiązki. Aby jednak tak było, aby działanie mogło się uwieńczyć pomyślnym skutkiem, usiłowania pojedyńczych jednostek nie wystarczą—i winny być poparte przez jednostki zbiorowe, których siła i wpływ są nierównie wyższe od siły i wpływów pierwszych. Jedną z takich jednostek zbiorowych jest prasa.

Historya rozwoju prasy wskazuje, że nie odrazu zajęła ona stanowisko, które obecnie uważa za jednę z największych swych zdobyczy. Służąc więcej ku zabawie i zaspokojeniu zwykłej ciekawości ludzkiej, nie stała ona tak zaszczytnie ani w oczach ogółu ani nawet piszących. Objektywizm był dla niej rzeczą najzupełniej obcą, subjektywizm zaś cząstkowy, znajdował w niej szerokie pole do rozrostu; ale raz wszedłszy na drogę objektywną prasa szybko usuwa i pozbywa się wszystkiego, co mogłoby jak dawniej, tamować jej zdumiewający obecnie rozwój. Pomimo tego charakter objektywny nie przymusza jej wcale do pozbycia się tych przeróżnych subjektywnych odcieni, które połączone, nadają jej charakter oddzielnego zbiorowego osobnika, mającego wszelkie prawo do uważania się za jedną z najsamodzielniejszych jednostek, z których składa się ten ogromny zbiornik, społeczeństwo.

Zajęcie takiego stanowiska podniosło jej znaczenie: gdyż będąc nierozdzielną cząstką narodu, jeżeli jeszcze nie wszędzie przybrała, to przybrać z czasem musi cechy zupełnie niezależnego bytu, albowiem będzie jednym z najpotężniejszych środków kształcenia i wyrabiania tej całości, której cząstką nigdy być nie przestanie. Jako jednostka samodzielna może i powinna względem swej całości spełniać misyę nauczycielską: kształcąc się i rozwijając przez ową całość—kształcić i rozwijać ją nawzajem.

Tak określiwszy zadanie prasy, łatwo te-

raz zrozumiemy, dla czego nadaliśmy jej tak szerokie znaczenie w wyrabianiu i uszlachetnianiu przekonań. Znaczenie tego zadania tak jest olbrzymie, że trudno byłoby się kusić o jego dokładne zobrazowanie. Tyle tylko możemy powiedzieć, że urzeczywistnienie tego zadania—jest jednym z kapitalnych środków zamieniających większość bezmyślnych i bierwych mas—w prawdziwy *czynnik* towarzyski.

W jakiż sposób dochodzi prasa do tak ważnego celu?

Prasa przedstawia się nam jako ogromny zbiornik, jako przedstawiciel najszlachetniejszych sił danego społeczeństwa, sił które doszły do poznania innych a przedewszystkiem do poznania samych siebie, jednem słowem z tych umysłowych i moralnych sił społeczeństwa, które ze świadomością mogą kształcić innych i siebie. Otóż, rzecz jasna, tylko te siły mogą pracować nad wyrobieniem przekonań w jednostkach i masach społeczeństwa —tylko te siły mogą doprowadzić ogół do stanu świadomości i poznania siebie, bo one należą do szczupłej liczby tych, które podejmując tak ciężką i mozolną pracę, mogą uważnie śledzić za jej postępem, mogą rozpoznać mylne i wskazywać właściwe drogi. Aby jednak praca nie była bez korzyści—konieczną rzeczą jest spełnienie kilku niezbędnych warunków:

Prasa winna mieć koniecznie świadomość swego postępowania i powinna dać przykład wytrwania w postępowaniu do którego zachęca; być jakby doświadczalnią dla wszystkich, którzy zechcą pójść za jej zachęcającemi słowy. Że warunek pierwszy nie zawsze i nie wszędzie jest spełnianym, zostawimy to tym razem na stronie i ograniczymy się na pomówieniu o drugim. Złe, o którym mówimy, w ostatnich czasach, szczególniej zaś od czasu gdy prasa nasza podzieliła się na kilka obozów, jakoby odróżniających się jeden od drugiego owemi przekonaniami, złe to przybrało dość znaczne rozmiary i każdemu obeznanemu choć trochę z życiem prasy dość to jaskrawo rzuca się w oczy.

Przekonania o których mowa, przekonania tak zacięcie niby bronione przez każde z pism naszych, przekonania których publiczne dotknięcie wywołuje na nieszczęśliwego śmiertelnika grad najcięższych pocisków, spotrzebuje nie jedną flaszkę atramentu, nie jeden arkusz bibuły i pozbawi nadobne czytelniczki 8 — 10 szpalt powieści, darząc je natomiast tyluż łamami wzajemnych i przeróżnych literackich grzecznostek, przekonania te, powtarzamy to wyraźnie, są z małymi wyjątkami fikcyą i istnieją jedynie.... na papierze.

„Horrendum!“ zawołasz zacny hreczkosieju. przeczytawszy te słowa. „A to się ładnych dowiaduję rzeczy? więc to ten X, którego pod niebiosa wynosiłem za staroszlacheckie przekonania, nie ma ich wcale?! Więc to może prawda, co mi zawsze powtarzał ten nieznośny dorobkiewicz, że tych przekonań już nikt szczerze w duszy nie żywi i używa ich tylko do obałamucenia łatwowiernych, używa jak parawanu aby mu wygodniej żyć było! Czy może asan żarty z nas stroisz?“....

Od czasu gdy prasa nasza zakrzątała się koło sprawy przekonań, każde z pism byłoż niejako zmuszone do zdania sobie i swym czytelnikom jakiego takiego rachunku o stanowisku które zajmuje, było mniej więcej zmuszone do jawnego wystawienia sztandaru pod którym i nadal swą egzystencyę przedłużyć zechce. Wtedy to zjawił się w naszej prasie po raz pierwszy osobny rodzaj ludzi, którzy ulegając prądowi otoczenia, nieraz wbrew swym wewnętrznym przekonaniom, wbrew wyznawanym zasadom, zaczęli głosić to, w co zupełnie nie wierzyli sami. Aby jednak choć w części zadowolnić swe sumienie, aby choć przed sobą samym usprawiedliwić swe postępowanie, wynaleziono tak zwane współpracownictwo *skryte* lub *tajne*, wiadome tylko wybranemu kółku przyjaciół i interesowanych. Niech się wam nie zdaje że to sprawa zbyt ograniczona aby mogła być przedmiotem publicznej dyskusyi; przeciwnie, rozciąga się ona daleko i dotyczy całego społeczeństwa, ze względu na stanowisko które ludzie ci zajmują w prasie, mającej tak ważne zadanie przed sobą. Określić całą doniosłość krzywdy wyrządzanej przez jednostki takie społeczeństwu nie podejmujemy się; aby to choć trochę zrozumieć, dosyć jest wskazać na to, ile natem traci sprawa przekonań.

P. X. pracuje stale w piśmie Z. uchodzącem za organ ultra zachowawczy; posłuchajcie z jakiem namaszczeniem ubolewa nad współkolegami, którzy zeszli z prawej drogi a weszli na kręte i mylne manowce; posłuchajcie jakie gromy rzuca na odstępców (?), ile żółci, szyderstwa i ironii wylewa na każde ich słowo, na każdy postępek. Wszystko to jednak nie przeszkadza p. X. posiadającemu dar słowa znany ze swej giętkości i innych arcyliterackich zalet, żyć w najlepszej komitywie z p. Y. wydawcą ultra postępowego pisma i trudnić się kontrabandą z własnego obozu t. j. bez podpisywania nazwiska, od czasu do czasu obrzucić błotem przekonania i zasady w piśmie Z. wygłaszane.

Czy takie pisma mogą karmić swych czytelników czystem i zdrowem ziarnem głoszonych przekonań, czy też zgoninami i plewą? Odpowiedź nie trudna. Ludzie którzy sami przekonań stałych nie mają, którzy chociaż je wypowiadają na papierze, nie mają ich w swej duszy, nie mogą z nich przygotować zdrowej i pożytecznej strawy dla społeczeństwa. Takie fabrykowane przekonania, przygotowane w literackim warsztacie na obstalunek, tylko krzywdę mogą wyrządzić społeczeństwu, tylko hańbę przynieść literaturze.

Czy społeczeństwo, czy jego jednostki mogą się zdobyć na przyjęcie stałych określonych przekonań, na uszanowanie ich w innych, patrząc na takie gorszące ich lekceważenie? Czy autor, piszący za i przeciw jednej i tejże samej zasady, jest w stanie pisać sumiennie? Czy jest w stanie wznieść się do wysokości swego zadania? Nie mamy potrzeby odpowiadać nawet.

Podanie o nietoperzu w czasach walk zwierzęcych najlepiej i do tych panów zastosować można. Jak ów nietoperz, każdy z nich nosi płaszcz na dwóch ramionach, aby w potrzebie łatwiej go można było przerzucić na jedno wydatniejszych. Jak owi nietoperze tak i oni zasługują na pogardę i poniżenie.

Przyczyn tego przykrego zjawiska głównie szukać należy w słabym jeszcze rozwoju naszego piśmiennictwa, w małym popycie na drukowaną bibułę, a więc w małej podaży ze strony ludzi wykształconych. Długa i uciążliwa praca nie może być jeszcze stosownie wynagradzaną, oni więc zajmują istniejące luki. Oby tylko jak najprędzej z tych stanowisk zejść mogli.

Powolny ale stały wzrost naszego piśmiennictwa, dodaje otuchy że to niedługo nastąpi.

Nadzieją jednak łudzić się nie możemy, i patrzeć z założonemi rękami na złe rozwijające się, bezkarnie nie powinniśmy.

W obec artykułów „O godności słowa,“ [1]) „Przodownictwo bezwstydu“ [2]), podaliśmy i niniejszy, jako dalsze ogniwo tego smutnego pasma faktów w życiu naszej społeczności.

A. S.

SZKIC MYŚLI

o zapisie ś. p.

STANISŁAWA STASZICA.

(Dokończenie.)

Przy rozwinięciu zakładu mogą i muszą się znaleść zażądania danych indywiduów czy to na prowincyą czyli też do pracy w mieście. Będzie to:

Oddział VIII. Zleceń (rekomendacyj,) dotyczący pracowników domu zarobkowego, zajętych po za jego obrębem. Pracujący w mieście, mogliby wracać do swych sal i w nich mieć utrzymanie, a zarobek wpływałby do kasy. Pracujący na prowincyi, mogliby otrzymywać wynagrodzenie w ten sam sposób, jak pracujący po domach, a oszczędność wpływałaby do kasy.

Samo przez się rozumie się, że powyższe oddziały sal zarobkowych, są tylko możliwe, a co zaś i jak ma być, tylko sama praktyka wskaże.

Może nie wszystkie oddziały zaraz urządzić się dadzą, ale wszystkie są możliwe w zasadzie, podług zapisu Staszica.

Nie ma też wątpliwości że nie każde zatrudnienie specyalnie tam spożytkowanem być może; ale każde objawione, posłuży dla wiadomości mogących go potrzebować. Zarządowi służyć musi prawo spożytkowania zdolności o ile możliwość tego się okaże, a gdy nie będzie możliwości, wskazanie innego sposobu zajęcia, chociażby mniej odpowiedniego, albo wyłączenia z liczby zarabiających w zakładzie, jak również wydalania niepracowitych i niezdolnych. W każdym z oddziałów zatrudnienia wyżej wymienionych, zrobić się musza IV klasy uzdolnienia, przepisane przez Staszica, podług których wynagrodzenie przyznane i przy wyjściu z zakładu w odpowiedniej oszczędności wypłacane będzie.

Jest więc zupełna możliwość wykonania zapisu ś. p. Staszica, nawet co do litery jego testamentu; a w ra-

---

[1]) Kłosy, — [2]) Przegląd Tygodniowy.

zie potrzeby jest sprawiedliwa zasada do zaprowadzenia odpowiednich zmian, a to na podstawie następującego rozumowania.

Staszic, w swych przepisanych w domu zarobkowym cenach, przeznaczył najniższą 12 groszy dziennie. I w r. 1824 miał zupełną słuszność, bo za taką sumę można było zakupić: 2 garnce żyta, blisko 5 funtów chleba, 1½ funta mięsa, więc wynagrodzenie to w swym czasie nie było tak bardzo niskie.

Ponieważ zaś obecnie ceny wszystkich przedmiotów są 4 do 5 razy wyższe, od tych jakie były w r. 1824, w razie więc potrzeby mogłoby nastąpić podniesienie cen przez Staszica przepisanych 4 do 5 razy.

Przekonany zaś jestem że ani on tyle poświęcający się nie miał zamiaru, ani nikt kierujący w przyszłości zakładem, nie będzie chciał ani mógł wyzyskiwać najuboższą klasę, bo właśnie celem zakładu jest wesprzeć pracę i usamowolnić od wyzyskiwania. Tu potrzeba brać rzeczy w zastosowaniu do czasu i miejsca.

Sądziłbym jednakże że podwyższenie ceny zarobku w zakładzie, w każdym razie nie zaraz przy otwarciu sali nastąpić może.

Owszem, początkowo wypadnie zapewnie praktycznie rzecz wybadać, a mianowicie przekonać się o wytrwałej pracowitości indywiduów, o sposobach ogólnego zarządu, o wartości wyrobów a środków zbytu, zanim jakie zmiany co do podwyższenia wydatkowania zaprowadzone być będą mogły.

Gdyby Staszic nie był jasno, stanowczo określił celu swego zapisu, tylko przeznaczył na najlepsze w danym czasie spożytkowanie dla miasta, jeszczebyśmy się ubiegali z podobnem zdaniem o pierwszeństwo. Ale gdy wyraźnie, pod warunkiem, dla ubogich zarabiających, swą własność zapisał, kto prawnie ma władzę zmienić cel tego przeznaczenia? i kto z nas uważa się za zdolniejszego od samego Staszica aby przypuszczał, że Staszic nie przewidywał trudności i sam nie wiedział czego chce? Przeciwnie myśl jego jest jasna, wyrazista, wybitnie wypowiedziana a słowa „ubóstwo“ „zarobkowanie“ umyślnie po dwa razy pisane w testamencie. Jedno bowiem musi być z dwojga: albo mamy prawo do zapisu wypełniając warunki testamentu, albo też nie spełniając wyraźnych warunków testamentu, do sumy zapisanej najmniejszego nie mamy prawa.

Przypuśćmy, że się znalazł ktośkolwiek tak silny, że zapis ten na inny cel użył (chociażby najszlachetniejszy, najdobroczynniejszy, ale, nie na właściwy). Cóż się stać może? Oto kilku ojców rodziny, zebrawszy atesta ubóstwa, świadectwa pracowitości i zdolności do pracy, może wydać pozew i wytoczyć proces.

Pytam się kto jest w stanie obronić przed sądem swe zdanie, że zapisane przez Staszica wyraźnie sale zarobkowe dla ubogich, są np. szkoła rzemieślnicza? pytam się który sędzia będzie podobnego zdania? Dotąd żaden nie odezwał się z podobnym sądem, bo sąd taki byłby nielogicznym i najniesprawiedliwszym, możeby tę jedną mógł mieć zaletę, że siła szłaby przed prawem.

Szczególna rzecz, w pośród wzrastającej nędzy dla braku zajęcia, wśród niezamykających się drzwi, z błaganiem o pracę, wśród napisów na domach niektórych zarządów że żadnych podań o żadne umieszczenie nie przyjmuje się (jest tam widać zapas doskonałych, najrzetelniejszych ludzi, a administracya musi tam iść najdoskonalej). Wśród mnóstwa darmo pracujących we wszelkiego rodzaju zatrudnieniach, aby z czasem wypracować, lub zdobyć sobie stanowisko; wśród takich mówię okoliczności, mając gotowy fundusz dla ubogich na dom lub sale zarobkowe, czy można go obrócić na inne cele? — Nie. — To być nie może. — To nie nastąpi. Widzimy tego dowód we właściwem odezwaniu się rady opiekuńczej zakładów dobroczynnych, która snadź miała bardzo poważną wątpliwość, gdy się do ogólnych rozpraw odwołała.

Mamy nadzieję w światłem zdaniu i dojrzałej rozwadze tejże rady, że sale zarobkowe o ile możność pozwoli, jak najspieszniej z funduszu na ten cel przez ś. p. Staszica zapisanego, otworzone zostaną.

W tem miejscu chętnie zgodzimy się na następujące zdania p. Wedemana:

„Nie zapominajmy także, że dbać należy o zdrowych i dać im środki nie wpadnięcia w chorobę często nie uleczoną.“ A więc: dać im sale zarobkowe, może narzędzia, papier, pióra, ołówek, pędzle, maszynę, igły, siekierę; może informacyą: wskazanie miejsca osoby gdzie jest zajęcie; może materyał do przerobienia: skórę, płótno, sukno, żelazo, drzewo; może: dach osłaniający, może ciepły kącik do pracy, zdrowy pokarm, odzienie; może, tysiące może, o których się nie śniło naszym filozofom a najwłaściwsze — może, to czas okaże.

„W obec starania o polepszenie bytu ludzi upadłych (jak mówi pan W.).... uczyńmy toż samo (nie naszym nawet, ale ś. p. Staszica kosztem) dla tych, którzy w ciężkiej walce nie upadli, i z nieugiętą siłą, choć w nędzy i nieszczęściu wyczekują od nas środków, do godziwej i pożytecznej dla siebie i ogółu pomocy.“

Jeżeli obecnie, mając na ten cel przeznaczony milion złotych, nie użyjemy go właściwie, w pomoc bezprocentową dla ubogich, chcących i umiejących pracować, to kiedyż i z jakiego większego funduszu uczynić to będziemy w stanie?

Nadmiaru wyrobów nie lękajmy się wcale. Wyrabiajmy o ile można przedmioty koniecznych potrzeb życia ludu, a zbyt ich znajdziemy jeżeli nie w Warszawie, to na prowincyi; jeżeli tego za mało, zawiążemy stosunki z cesarstwem, gdzie i dzisiaj największa ilość naszego zbytu dąży.

Wykonajmy sumiennie zapis Staszica, a w ślad za nim pójdą inni, i znajdą się fundusze na podobne cele, i może już nie na Warszawę, ale w innych miastach i miasteczkach, które będą już miały gotowy wzór do naśladowania.

* * *

Przedstawiwszy swój sposób zapatrywania na zapis Staszica, nim w dalszym ciągu postaramy się chociaż w krótkich słowach przejrzeć znane nam w tym przedmiocie prace (dla wykazania w czem zgadzają się z zapisem i stanem obecnym, a w czem od niego odstępują), a tymczasem z przyjemnością powołać się już możemy na zdania pp. M. Chrzanowskiego, hr. Skarbka, Dobrowskiego i Romualda Bieżyńskiego.

Bolesław Maciejowski.

ZIEMIA PRZED POTOPEM.

(dalszy ciąg).

Podokres węgla kamiennego.

Roślinność nieporównanie bogata złożona z najosobliwszych okazów, krzewiąca się do zbytku na całej ziemi, jest najgłówniejszą cechą tego podokresu. Na wszech lądach a zwłaszcza też od zwrotników do równika, flora węglowa przedstawiała, jak już powiedzieliśmy, uderzającą jednostajność. Zestawiając roślinność dzisiejszą z owoczesną, uczony botanik francuski Ad. Brongniart, przychodzi do wniosku, że flora węglowego okresu prawie nie różniła się od właściwej obecnie wyspom równikowym, cechującym się wilgotną nadmorską atmosferą i niepospolicie wysokim stopniem ciepła. Wypada zatem przyjąć, że w podokresie węgla kamiennego istniały liczne wyspy, tworzące rozległy archipelag na oceanie rozlewającym się na całej powierzchni ziemi.

Pięknym badaniom Brongniarta, zawdzięczamy głównie dokładne poznanie flory węglowej. Składały ją wielkie drzewa a przeważnie małe roślinki, tworzące darninę gęstą, ścisłą, w połowie nurzającą się w niezmiernie rozległych bagniskach. Brongiart wymienia pięćset gatunków roślinnych właściwych temu podokresowi, należących do rodzin które zaczęły kiełkować już w okresie dewońskim, a w węglowym dosięgły najwyższego stopnia rozwoju. Brak prawie zupełny roślin tak jednoliściennych jak i dwuliściennych — niepospolity rozwój roślin skrytopłciowych, a w szczególności paproci, widłaków i skrzypów — niezwykłe postacie gatunków dziś całkiem znikłych z rodzin w jakich się przejawiały — nieco drzew dwuliściennych nagonasiennych z rodzaju szyszkowych, ustępujących z powierzchni ziemi już w końcu podokresu węgla kamiennego — oto są główne charakterystyczne rysy świata roślinnego w utworze węglowym, i w ogóle w epoce przechodniej.

Roślinność ta różniła się całkiem od dziś istniejącej, zresztą warunki klimatyczne wielce od nas odległej epoki węglowej, dają nam możność zrozumienia cech odznaczających jej florę. Na jej rozwój osobliwy i nadzwyczajny, z którym nie może się nawet porównywać dzisiejsze państwo roślinne, wpływały nieustanne deszcze, palące upały i łagodne światło promieni słonecznych, przedzierających się z trudnością przez gęstą mgłę, zapełniającą prawie ciągle atmosferę.

Gdybyśmy wszakże chcieli powziąć pewne wyobrażenie o klimacie i roślinności tej epoki geologicznej, poszukując wskazówek na lądach obecnych, wypadałoby nam przenieść się myślą na niektóre wyspy i pobrzeża oceanu Spokojnego, na przykład na wyspę Chiloe,

gdzie w ciągu roku przez trzysta dni deszcz pada, a promienie słoneczne kryją się w mgłach prawie na chwilę nie ustępujących. Na tej wyspie paprocie *drzewiaste* tworzą w części lasy, a w ich cieniu, krzewią się paprocie *trawiaste*, wznoszące się na $3^1/_2$ stóp polskich wysokości od ziemi, prawie całkiem bagnistej. Na moczarach i bagnach tej wyspy, wzrastają rośliny skrytopłciowe, przypominające ustrojem florę węglową.

Owoczesny świat roślinny, jak powiedzieliśmy wyżej, przedstawiał wielką jednostajność i ubóstwo rodzajów, w zestawieniu z rozmaitością odmian dzisiejszej flory, z drugiej strony wszakże nieliczne rodziny wówczas istniejące, obejmowały nierównie więcej gatunków od tych, jakie dziś krzewią się w tychże miejscowościach. I tak paprocie kopalne przechowane w warstwach węglowych Europy, przedstawiają około dwustu pięćdziesięciu gatunków, z których obecnie Europa posiada zaledwie pięćdziesiąt. Rośliny dwuliścienne nagonasienne, obejmujące dziś w Europie dwadzieścia pięć gatunków, liczyły ich w okresie węgla przeszło sto dwadzieścia.

Z gatunków roślinnych cechujących pod-



Fig. 11. Trzon widłaka (Lepidodendron elegans) (str. 120).

okres węgla kamiennego wymieniamy następujące:

Z rodziny paproci: *Neuropteris heterophylla*, *Odontopteris Scholotheimii*, *Pecopteris aquilina* i *Sphenopteris Hoeninghausii*.

Z rodziny widłaków: *Lepidodendron Sternbergii*, gatunek przejawiający się już w warstwach utworu węglowego wapieniodajnego, *Lepidodendron crenatum* i *Lepidodendron elegans*, przedstawiony tutaj w drzeworycie (fig. 11).

Z rodziny skrzypów: *Calamites Suckowii* i *cannaeformis*, którego trzon wyobraża nam również rycina (fig. 12).

Z rodziny sygillaryj: *Sygillaria laevigata* i *pachyderma*.

Z rodziny asterofilitów: *Annullaria brevifolia*, *Sphenophyllum dentatum* i *Asterophyllites foliosa*.

Sfenofillum według spostrzeżeń Eugeniusza Deslongchampa, było *drzewem trawiastem* i przedstawiało się podobnie jak kalamity w postaci kolosalnego szparaga—liście jego przypominały właściwe dziś istniejącej roślinie chińskiej, zwanej *Ginko* (Gingko biloba).

Rozwój flory w podokresie węgla kamiennego, dosięgnął najwyższego stopnia, fauna przeciwnie była w tym czasie wielce ubogą. W Ameryce i w Niemczech znaleziono szczątki skieletu i wyciski stóp płaza, pochodzącego z tej epoki, który otrzymał nazwę *Archegosaurusa*. W 1847 roku z kopalni węgla, niedaleko Saarbruck, miasta leżącego pomiędzy Strasburgiem a Trewirem, wydobyto również kości tegoż zwierzęcia.

Z pośród nielicznej fauny tego podokresu, należy nam wymienić niektóre ryby, podobne ustrojem pochodzącym z warstw dewońskich (Holoptychius i Megalichthys). Były one uzbrojone ogromnemi szczękami i potężnemi zębami. Niewiele owadów dopełniało ten skromny wytwór życia zwierzęcego.

Widzimy stąd, że rozległe lasy i bagniska zapełnione krzewami i roślinami trawiastemi, tworzącemi na licznych wyspach epoki węglowej gęsty i bujny kobierzec zieloności, były prawie pozbawione zwierząt.

Na załączonej niżej rycinie, znachodzimy odtworzony obraz bagniska i lasu, z podokresu węgla kamiennego. Przedstawia on nam rozległą murawę, złożoną z paproci trawiastych i skrzypów. Przeróżne drzewa właściwe wielkim puszczom, wznoszą wysoko swe korony z pośród tej błotnej roślinności.

Winniśmy dać czytelnikowi dokładne objaśnienie obrazu jaki przedstawia drzeworyt, a niemniej dodać, że rycina ta równie jak inne illustracye pomieszczone w niniejszej pracy, wykonaną została według wskazówek i pod kierunkiem znakomitego uczonego francuskiego Deslongchampsa. Z prawej strony drzeworytu, widnieją nagie trzony *Lepidodendrona* i *Sygilaryi*, z pośród których wychyla się wyniosła paproć drzewiasta. U stóp tych wielkich drzew, krzewi się paproć trawiasta i *Stygmaria*, rozpościerająca w wodzie swe długie korzenie gałęziste, opatrzone zarodnikami rozrodczemi. Z lewej strony widzimy nagi trzon *sygilaryi*, drzewa którego liście dotąd są nam nieznane, sfenofillum i drzewo szyszkowe. Trudno nam byłoby ściśle oznaczyć, gatunek tego reprezentanta iglastej flory, jakkolwiek wyciski jego często są napotykane w węglu kopalnym. Przed tą grupą roślinną, dostrzegamy dwa pnie połamane *Lepidodendronów* i *Sygilaryj*, powalone wśród zbiorowiska roślin ulegających rozkładowi, w skutek czego wytworzy się próchnica (humus), a ta następnie posłuży za pokład do rozrostu nowego pokolenia roślin. Dalej widzimy paprocie trawiaste i kiełki kalamitowe występujące z bagnisk, a w morzu ryby właściwe podokresowi węgla kamiennego, i postać płaza wodnego zwanego *Archegosaurusem*, który wychyla z wody długą kończastą głowę, jedyną część skieletu jaką dotąd znaleziono w warstwach ziemnych. Kiełki kalamitów występują tu również z kałuży bagna, na którem *stygmaria* rozpościera swe korzenie.

Na pierwszym planie prześliczne asterofility, wznoszą po nad wodą swe łodygi misternie rzeźbione.

Puszcza porosła *lepidodendronami* i *kalamitami*, tworzy głębię planu w tym obrazie.

Z kolei wypada nam objaśnić czytelnika, w jaki sposób wytworzyły się pokłady węgla kamiennego. Węgiel ten zwany też ziemnym, jest jak powiedzieliśmy wyżej, wytworem cząstkowego rozkładu roślin, jaki zachodził w niezmiernie długim upływie czasu, oddzielającego nas od epoki geologicznej, zwanej węglową. Nikt dziś nie może wątpić o powstawaniu tą drogą węgla kamiennego. W kopalniach tego materyału opałowego, znajdujemy często szczątki tychże samych roślin, których pnie i liście stanowią cechę charakterystyczną okresu węglowego. W kopalni węgla kamiennego Treuil w Saint-Etienne, w Anglii i Ameryce północnej, napotykamy w warstwach węgla lub w pokładach bezpośrednio na nich spoczywających, całkowite drzewa lepidodendronów, kalamitów, sygilaryj i t. p.

„W kopalni węgla Parkfield-Colliery, w hrabstwie Staffordschire, a mianowicie w części jego południowej, powiada Lyell w swej geologii, wykryto w 1854 roku w warstwie węgla kamiennego rozległej na kilkaset metrów, blisko ośmdziesiąt pni drzewnych wraz z korzeniami. Niektóre z tych pni miały przeszło trzy metry obwodu (przeszło 10 stóp polsk.) a korzenie ich tworzyły w części warstwę węgla, grubą na 25 centymetrów (przeszło 10 cali polskich), spoczywającą na łożysku gli-

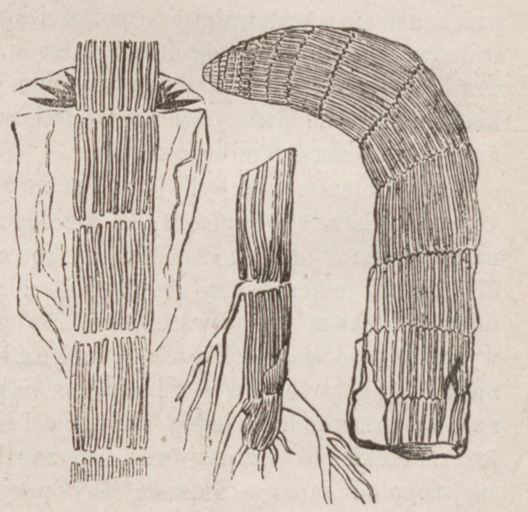


Fig. 12. Trzon Skrzypu (Calamites cannaeformis) (str. 120).

niastem, grubości 50 milimetrów (dwa cale polskie przeszło). Pod tem łożyskiem istniał drugi las spoczywający na warstwie węgla od 60 centymetrów do 1 metra i 50 centymetrów grubości mającej a pod tą powałą mieścił się las trzeci, obejmujący grube trzony lepidodendronów, kalamitów i innych drzew.“

W zatoce Fundy (w Nowej Szkocyi), Lyell w pokładzie węgla kamiennego mającym grubości blisko 1380 stóp pols., znalazł 68 rozmaitych poziomów, przedstawiających wielce wyraźne ślady prastarej gleby leśnej, gdyż zawierały w sobie potężne pnie drzewne, które jeszcze zachowały swe korzenie.

Aby wyjaśnić obecność węgla kamiennego w łonie ziemi, wypadałoby przyjąć jedne z dwóch hypotez. Pierwsza z nich poczytuje te szczątki organiczne zagrzebane w ziemi, za pochodzące z dalekich stron z których miały je przenieść rzeki i prądy morskie. Rośliny te płynąc z wodą niby olbrzymie tratwy, często miały osiadać na mieliznach w rozmaitych miejscowościach, a później pokryte zostały nowemi osadami. Według drugiej hypotezy, rośliny składające węgiel kamienny, wzrastały na tem-

że samem miejscu, gdzie nastąpił ich rozkład—zbutwiały pod powierzchnią ziemi. W jednej zatem miejscowości zrodziły się i wymarły.

Rozpatrzmy się w obu tych hypotezach. Czy węgiel kamienny może pochodzić z zagrzebania skupień pni drzewnych, przenoszonych przez wody? Chcąc przyjąć tę hypotezę, potrzeba byłoby przypuścić że owe skupienia były kolosalnych wymiarów, w takim tylko razie bowiem, mogłyby wytworzyć się niemniej olbrzymie pokłady węgla kamiennego. W rzeczy samej, jeżeli weźmiemy pod uwagę ciężar gatunkowy drzewa i węgla, znajdziemy, że osady węgla kamiennego wynoszą około siedmiu setnych pierwotnej objętości drzewa, i innych materyj roślinnych, z których warstwy węglowe powstały.

Ponieważ z drugiej strony owe skupienia, czyli hypotetyczne tratwy, musiały mieć liczne szpary, wypadałaby stąd, że węgiel wytworzony z owych roślin przedstawiających mały ciężar gatunkowy, reprezentowałby zaledwie pięć setnych grubości tratwy przypuszczalnej, z jakiej tenże węgiel powstał. Innemi słowy warstwa węgla ziemnego, pięć metrów naprzykład grubości mająca, powstałaby z tratwy dziewięćdziesiąt pięć metrów, czyli prawie 320 stóp polsk. grubej. Owóż tratwy tak potężnej objętości, nie mogłyby pływać ani na powierzchni rzeki ani po morzu.

Zresztą te stosy drzewa, nie zdołałyby nigdy ułożyć się regularnie, i wytworzyć pokładów tak doskonale uwarstwowanych i tak równej grubości na wielkiej przestrzeni, jak to widzimy w wielu kopalniach węgla kamiennego. Przyjmując nawet powolne i stopniowe skupianie się szczątków organicznych, jak to ma miejsce przy ujściu rzek, czyż te rośliny nie mogły być zatopione w masie mułu, stanowiącego rzeczne łożysko? Owóż po większej części w warstwach węgla, stosunek materyj ziemnych nie przechodzi 15%. Jeżeli obok tego zwrócimy uwagę na równoległości rozmaitych łożysk utworu węglowego, i dokładność z jaką w nim odcisnęły się najdelikatniejsze części roślinne, przyjdziemy do koniecznego wniosku, że formacya węglowa wytwarzała się w najzupełniejszej ciszy, bez żadnego współudziału kataklizmów geologicznych. W rezultacie przeto zniewoleni jesteśmy przyjąć, że węgiel kamienny jest wytworem pochodzącym ze zbutwienia roślin, dokonanego w tychże samych miejscach, w których niegdyś też rośliny się krzewiły.

Aby lepiej zrozumieć zjawisko przetworzenia się w węgiel lasów i roślin trawiastych, jakie zapełniały bagniska starożytnego świata, potrzeba nam rozpatrzyć się w jednym ważnym punkcie. W epoce formowania się warstw węgla kamiennego, należącej do jednej z najstarożytniejszych w historyi kuli ziemskiej, skorupa naszej planety, niedość jeszcze spójna i gruba, tworzyła naówczas powłokę wielce sprężystą odnośnie do jej rozległości, i spoczywającą na płynnej masie wewnętrznej. Otóż ta skorupa sprężysta doznawała naprzemian ruchów wznoszących ją i obniżających, a to w skutek falowania pod jej powierzchnią płynów wewnętrznych. Płyny te ulegały równie jak dzisiejsze morza, sile przyciągającej słońca i księżyca, w skutek czego zachodziły przypływy i odpływy podziemne, mogące wytwarzać w przerwach czasu mniej lub więcej od siebie odległych, olbrzymie zapadłości ziemi.



Fig. 13. Widok lasu i bagniska z okresu węglowego (str. 120).

Prawdopodobnie w skutek takiego zapadnięcia się ziemi, lasy wraz z otaczającą je roślinnością, w okresie węgla kamiennego pochłonięte zostały w topielach wodnych. Po tem zatopieniu, rozwinęły się nowe lasy na temże samem miejscu, i te z kolei uległy podobnemu losowi. Wypadałoby stąd, że w skutek działania tego podwójnego zjawiska, to jest zagrzebywania się roślin w łonie ziemi, i rozwoju w ich miejscu nowej roślinności, wytworzyły się w ciągu upływu wielu tysięcy wieków, ogromne skupienia wpółrozłożonych roślin, stanowiące węgiel kamienny.

Czy pokłady węgla wytworzone zostały z rozkładu wielkich drzew, stanowiących lasy owej epoki, jako to: lepidodendronów, sygilaryj, kalamitów i stenofilij? Nie zdaje się nam to prawdopodobnem. W rzeczy samej, warstwy węgla ziemnego po większej części, nie zawierają żadnych szczątków olbrzymich drzew z epoki węglowej, lecz jedynie ułamki paproci trawiastych i innych roślin pomniejszych wymiarów. Wypadałoby stąd wnosić, że olbrzymie drzewa nie miały udziału w wytworze węgla, a przynajmniej że w procesie butwienia roślin, odgrywały one tylko podrzędną rolę. W czasie podokresu węgla kamiennego, jak i za dni naszych, roślinność przejawiała się pod dwoma postaciami — z tych jednę tworzyły olbrzymie drzewa, drugą zaś krzewy trawiaste wodne, rozrastające się na płaszczyznach bagnistych. Owóż z tych ostatnich, głównie wyformowane zostały pokłady węgla, podobnie jak z roślin trawiastych dzisiejszych bagnisk, powstały współczesne nam torfowiska.

Jakiego rodzaju zmianom uległy rośliny starożytnego świata, przechodząc w stan węgla kamiennego, przesyconego żywicą? Oto pytanie, na które z kolei przychodzi nam odpowiedzieć. Nie ma wątpliwości, że rośliny zatopione, przedstawiały zrazu masę gębczastą, i zupełnie podobną dzisiejszym torfowiskom. W skutek dłuższego pozostawania pod wodą tych mas roślinnych, ulegały one zwolna i cząstkowo fermentacyi zgniłej, której stopniowych faz chemicznych niepodobna nam określić. Wiemy to tylko, że rozkładowi i fermentacyi torfów starożytnego świata, towarzyszył wytwór wielu węglowodorów gazowych lub płynnych. Takiem jest pochodzenie wodorów węglistych zawartych w węglu kamiennym i olejkach żywicznych, nasycających łupki bituminowe. To wywięzywanie się gazu węglowodornego, odbywa się również w warstwach torfu pod ziemią zagrzebanych.

W skutek ciężaru i ciśnienia pokładów ziemnych spoczywających na węglu, tenże pozyskał znaczną spójność i gęstość. Z drugiej strony, ciepło wywięzujące się z ogniska wewnętrznego kuli ziemskiej, dające się jeszcze uczuwać na jej powierzchni, wywierało niemniej wielki wpływ na warstwy butwiejących roślin. Dwom tym przyczynom, a mianowicie ciśnieniu warstw ziemnych i ogrzewaniu w mniejszym lub większym stopniu, przez ognisko wnętrza ziemi roślin ulegających rozkładowi, należy przypisać różnice, zachodzące w naturze mineralogicznej rozmaitych warstw węgla, w miarę jak postępować będziemy od ich podstawy ku osadom wierzchnim. Warstwy dolne w pokładzie węgla, są suchsze i ściślejsze od

wierzchnich, gdyż ich skamienienie dokonanem zostało dokładniej pod wpływem wyższej temperatury, a jednocześnie i silniejszego ciśnienia.

Doświadczenie pierwszy raz odbyte w 1833 roku w Sain-Bel, powtórzone następnie przez Cogniarda de la Tour, i stwierdzone w Saint-Etienne w 1858 roku, uwidoczniło sposób powstawania węgla kamiennego. Zdołano wówczas wytworzyć wielce ścisły węgiel ziemny, wywierając wielkie ciśnienie przy współudziale ciepła: na drzewo i inne materye roślinne.

Przyrząd użyty w Saint-Etienne przez Barouliera, dozwalał poddawać materye roślinne osłonięte wilgotną gliną i silnie ściśnięte, wpływowi temperatury przez długi czas oddziaływającej, i wzrastającej stopniowo od 200 do 300 stopni. Przyrząd pomimo że nie był hermetycznie zamkniętym, stawiał zaporę uchodzeniu gazów i pary wodnej, w ten sposób, że rozkład materyj organicznych następywał w ośrodku przesyconym wilgocią, i pod ciśnieniem nie dozwalającem rozdzielać się ich elementom składowym. Pomieszczając w tych warunkach różnorodne wióry drzewne, otrzymano produkta podobne wyglądem i własnościami węglowi kamiennemu, to połyskownemu, to matowemu. Różnice zależą tu zresztą od warunków doświadczenia, lub natury drzewa używanego, i mogą wyjaśniać formowanie się węgla prążkowanego, czyli złożonego z żyłek naprzemian połyskownych i matowych. Wywierając ciśnienie na łodygi i liście paproci, pomieszczone w warstwie gliny, otrzymujemy ich rozkład—tworzą one wówczas na glinie powłokę węglową, odciskając się na niej podobnie jak rośliny na bryłach węgla. Te ostatnie doświadczenia odbyte po raz pierwszy przez angielskiego fizyka Tyndalla, objaśniają nas w jaki sposób tworzył się węgiel kamienny kosztem roślin starożytnego świata.

Przejdźmy do opisu pokładów węgla. Tworzą je warstwy spoczywające na sobie, mniej lub więcej rozległe piaskowców, a mianowicie węglowych, glinowych lub łupkowych, niekiedy żywicznych i palnych, wreszcie węgla ziemnego. Minerały powyższe składają uwarstwienie, w którem następstwo części je tworzących, może się powtarzać aż sto pięćdziesiąt razy. Węglan żelaza można uważać za główny element w tym pokładzie, występuje on bowiem w takich masach łącznie z węglem kamiennym w wielu miejscowościach Anglii, że używanym bywa powszechnie do pieców w hutach żelaznych Wielkiej Brytanii. We Francyi, węglan żelaza znajduje się w bryłach kulistych, i przyjmuje w tej postaci nazwę *sferosyderytu*.

Obecność węglanu żelaza w kopalniach węgla kamiennego, jest zawsze pożądaną dla metalurga. Znachodząc w jednem miejscu rudę żelazną i materyał opałowy, może on tanim kosztem wydzielać żelazo, jak to ma miejsce w Saint-Etienne i Alais we Francyi i w Anglii.

Zasób pokładów węgla kamiennego z jakich dziś przemysł może korzystać, przedstawia nam następny wykaz.

	Rozległość węgla kamiennego w kilometrach kwadratowych[1])
w Ameryce północnej	500,000
„ Anglii	10,000
„ Francyi	2,500
„ Belgii	1,275
„ Pruskich prowincyach nadreńskich i Sarrebruck	2,400
„ Westfalii	650
„ Czechach	1,000
„ Saksonii	75
„ Hiszpanii (w Asturyi)	500
„ Rossyi	250

Widzimy stąd, że Ameryka obejmuje nieporównanie więcej pokładów węgla kamiennego, niż cała Europa. W stosunku tym przypada na Nowym lądzie, jeden kilometr kwadratowy pokładu węgla, na 15 kilometrów kwadratowych powierzchni. Należy nam wszakże nadmienić, że amerykańskie kopalnie węgla, pomimo olbrzymiej ich rozległości, są dotąd nie wiele produkcyjnemi, jak to okazuje roczna eksploatacya tego materyału opałowego, otrzymywana w Ameryce i Europie, której porównawcze cyfry niżej podajemy, a to opierając się na tablicy Burota, pomieszczonej w jego dziele *Mineraux utiles*.

	Produkcya roczna Beczki
Wyspy Wielkiej Brytanii	65,000,000
Stany Zjednoczone	10,000,000
Belgia	8,000,000
Francya	6,000,000
Prusy i Niemcy	6,000,000
Austrya	900,000
Hiszpania	500,000

W wykazie tym pierwsze miejsce zajmuje Anglia, Ameryka zaś dopiero drugie.

Pokłady węgla kamiennego w Belgii i na północy Francyi, tworzą pas prawie nieprzerwany od Liège, Namur, Charleroi i Mons, aż do Valenciennes, Douai i Bèthune.

W warstwach drugorzędowych zajmujących środek i południe Francyi, kopalnie węgla mniej są liczne, produkt ich więcej jest zbitym i przedstawia pokłady nie tak regularnie warstwowane.

Francya posiada węgiel kamienny na północy, a obok tego w Commentry i Bezenet, Brassac, Allier i Alagnon w Aveyron i w wielu innych miejscowościach, dostarczających w ogóle Francuzom 6 — 7 milionów beczek węgla.

Z trzech dotąd rozpatrywanych utworów geologicznych, sylurczny w Rossyi rozpościera się od jeziora Ładogi do gór Uralskich. Na Podolu zajmuje znaczną przestrzeń ziemi, a mianowicie nad rzeką Zbruczem i pod Zaleszczykami, a około Sandomierza tworzy tak zwane góry pieprzowe. Łupek szarogłazowy do formacyi sylurycznej należący, znachodzimy na Powiślu, na całym płacie ziemi od Bodzentyna do Nowej Słupi, około Opatowa, w okolicach Klimontowa i Miedzianogóry.

Utwór dewoński ciągnie się od Archangielska do prowincyj nadbaltyckich, i na zachodnich stokach Uralu. W Polsce pasmo gór Świętokrzyskich, oraz wzgórza między Chęcinami, Kielcami, Bodzentynem, Słupią Nową, Iwaniskami, Łagowem i Daleszycami położone, do dewońskiej formacyi należą, a napotykamy ją niemniej w Miedziance, Miedzianogórze, Jaworzniu i Karczówce pod Kielcami.

Wreszcie pokłady węgla kamiennego, posiadamy między Dąbrową a Bendzinem. W powiecie Olkuskim—dochodzą one w niektórych miejscowościach grubości aż 50 stóp polskich. W Szląsku górnym między Glewicami a Mysłowicami, istnieją dość zasobne pokłady węgla, równie jak w Strzyżowicach, Niemcach i Niwce. W Jaworzniu, Niedzielitkach, Ciężkowicach, Luszowicach, Sierszy, Czarnem Bagnie, w Tęczynku i Filipowicach, warstwy węgla ziemnego już mniej są produkcyjne. Wreszcie utwór ten przejawia się w Rossyi europejskiej, a mianowicie przy ujściu Donu. Kopalnie obwodu krakowskiego dają rocznie milion centnarów węgla— powiat zaś Olkuski pięć do sześciu milionów centnarów.

Warstwy węgla kamiennego nie zawsze bywają poziome, lecz najczęściej przedstawiają się pogięte, połamane, zygzakowate, lub sfalowane przeróżnie, a to w skutek rozmaitych wpływów geologicznych, które ich poziomy układ rozburzyły. d. c. n.

[1]) Metr równa się 41,6 calom polskim, kilometr ma 1000 metrów.

Korespondencya Opiekuna Domowego.

Zurych 8 lutego 1876 r.

Na północy jeziora tejże nazwy, pomiędzy gęstą siecią dróg żelaznych, przy rzekach Limath i Sihl, miasto Zurych od pierwszego wejrzenia przedstawia się jako miasto przemysłowe. Przyjezdny, żeby dojść od dworca kolei żelaznej do miasta, musi udać się przez most na Limacie (Bahnhofbrücke) i tu zobaczy z lewej strony ogromną fabrykę mechaniczną (Escher, Wyss et Comp.), z prawej zaś w kierunku jeziora kilka fabryk wyrobów jedwabnych. Rzeczywiście, kanton Zurych najbardziej jest przemysłowym w całej Szwajcaryi, a miasto Zurych jest niejako wystawą różnych gałęzi przemysłu szwajcarskiego.

Ponieważ zadaniem moich listów jest wyświecenie przedewszystkiem przemysłowej i handlowej strony Zurychu, więc się tem zajmę o tyle szczegółowo, o ile pozwala na to zakres pobieżnych moich sprawozdań. Zaznaczam naprzód, że te sprawozdania muszą być nawet więcej niż pobieżne, bo jak wprzódy mówiłem, że nie ma jednego działu życia społecznego, przedewszystkiem zaś na polu faktów ekonomicznych, któryby nie był ściśle związany z resztą stosunków społecznych i któryby nie ściągał do siebie ogromu praw towarzyskich; tak utrzymuję i teraz, że na wyjaśnienie dokładne jakiegokolwiek bądź obrazu życia społecznego, trzeba się zaciec w głąb' przejawów zewnętrznych, rządzonych przez mniej więcej stałe prawa, a na to trzeba pracy wyłącznie specyalnej.— Wina zatem niezupełnej dokładności, naprzód przezemnie zastrzeganej, leży w przedmiocie moich listów. Jeżeli atoli przytoczę tu wiele liczb, obrachunków i t. p., to znowuż przez sam charakter mojego zadania i zresztą z przekonania o zupełnej sprawiedliwości głębokiego zdania Göthego „Man sagt oft: Zahlen regieren die Welt. Das aber ist gewiss, Zahlen reigen wie sie regiert wird.“

Dla większej łatwości oryentowania się w polu przemysłu tutejszego podzielę go na: 1)

przemysł fabryczny i rękodzielniczy; 2) produkcyę pierwiastk wą (Urproduktion, la production primitive).

Dodam tu nawiasem, że każdy kanton dzieli się administracyjnie na okręgi, okręg na gminy. Kanton Zurych (1,724,$_{65}$ □ kilom.;) licząc w to 75,$_{66}$ powierzchni wodnej, ma mieszkańców 284,786, czyli 165 na 1 □ kilom.; ilość gospodarstw kantonu stanowi 59,415) składa się z 11 okręgów, a wszystkich gmin ma 199. Jeden z okręgów zawiera w sobie samo miasto Zurych z przedmieściami.

Ten okręg pod nazwą Zurych — ma w sobie 32 gmin (na przestrzeni 150 □ kilom., przy ludności 73,646, czyli 493 na 1 □ kilom., liczba gospodarstw okręgu 15,125), z których 10 stanowią miasto Zurych z przedmieściami. Mówiąc o Zurychu mówię mianowicie o tych 10 gminach, mających 56,695 mieszkańców na przestrzeni 38 □ kilom., co stanowi 1,492 osób na 1 □ kilom., ilość gospodarstw 14,712.

Ponieważ w całym kantonie jest siedmdziesiąt kilka miasteczek, z których każde ma nie mniej 1,000 mieszkańców, a jest kilka mających po 5, 6 i 8 tysięcy, łatwo więc zauważyć jak mało tu mieszkańców wsi. Wszystko spieszy do miast i miasteczek, gdzie można znaleść przemysł, rzemiosła, a więc miejsce dla sprzedania swojej pracy.

Rodzaj i podział przemysłu i rzemiosł w ogóle jest tak ważnym stosunkowo do potrzeb gospodarki społecznej, że niepodobna nie zwrócić bacznej uwagi na jakie przedmioty produkcyi jest tu użyta suma sił roboczych. Jedynie przez przegląd podziału tych sił, zdobywa się pogląd wierny i ścisły na całe społeczeństwo. Po przejrzeniu przemysłu fabrycznego, rzemieślniczego, produkcyi pierwiastkowej przejdę do handlu, komunikacyi, zarządu publicznego, oświaty, nauk i sztuk pięknych, o ile te wszystkie rodzaje pracy będą mi potrzebne do uzupełnienia obrazu podziału siły roboczej tutejszej; siły, która jedynie obraca wszystkie koła i prze coraz dalej i dalej maszynę, zwaną życiem ucywilizowanem.

I.

Przemysł fabryczny i rzemieślniczy składa się z wielu pomniejszych działów, z pomiędzy których zwrócę najprzód uwagę na przemysł dostarczający produktów spożywczych, jako to: młynarstwo, piekarstwo, cukiernictwo, rzeźnictwo, wyroby z mięsa, wyrób krochmalu, piwa, wódki, dystylacya, utrzymywanie restauracyj, garnkuchni, pokoi meblowanych do wynajęcia, gdzie dają obiady etc., wyroby tytuniowe i parę innych.

Jak widzimy rodzajów tej pracy w Zurychu nie wiele—i to zupełnie odpowiada skromnym potrzebom miejscowym. Siły robocze dzielą się jak następuje: Zurych ma 33 młynów, w części wodnych, w części parowych, razem wszystkie o 421 sile końskiej wody i 49 siłach pary. W tych młynach pracuje 141 robotnika męskiego i 3 żeńskiego, z których 45 jest niezależnych czyli gospodarzy, reszta najemnicy; piekarzy i cukierników pracujących 339 mężczyzn i 58 kobiet, z tych gospodarzy 140, najemników 257 (cukiernicy tutejsi są sławni ze swoich ciastek i wyrobów czekoladowych, pomimo, że fabryk czekolady w Zurychu nie ma, a otrzymują takową z Neuchâtelu); wyrób krochmalu zajmuje ledwo kilku ludzi; rzeźników i przygotowujących kiełbasy, wędlinę etc. 307 mężczyzn i 14 kobiet, gospodarzy 121, najemników 200; warzących piwo gospodarzy 8, najemników 31, razem 39 mężczyzn; utrzymujących restauracye, garkuchnie, logis et pension 50 mężczyzn i 256 kobiet, gospodarzy 236, najemników 70; 2 fabryki tytoniów, gdzie pracuje 10 mężczyzn i kilka kobiet; 1 mała gorzelnia i dystylarnia, mające do 10 robotników męż.; nakoniec wyrób surrogatów do kawy (cykorya) zajmuje jaki dziesiątek ludzi. Wszystkich zaś wyrobników, trudniących się nakarmieniem i innemi wygodami miasta jest 1,310, czyli 7,$_{1}$% masy wyrobnika tutejszego; mężczyzn 945, kobiet 363; gospodarzy 705, najemników 713; na każdy 1,000 mieszkańców przypada 18 wyrobników, mających na celu przekarm ludności.

Ciekawem jest porównać niektóre fachy pomiędzy sobą, a jedne z nich można nazwać wyłącznie męskimi, jak młynarstwo, drugie kobiecemi, jak gospodarstwo domowe spekulacyjne; dalej zobaczymy, że w fachu niepotrzebującym wielkiego nakładu dla otwarcia go, więcej jest gospodarzy, a przy większych pracach, wymagających niejakich kapitałów procent gospodarzy bardzo znów mały. Muszę tu także zauważyć, że w tym rodzaju pracy, gdzie fach niezależny zapewnia mniej więcej dobrobyt pracującego, gospodarze mają daleko więcej rodziny nie pracującej, niż najemnicy, a chociaż tu o cyfry trudno, bo niektórzy z wyrobników mają rodzinę w innem mieście lub kantonie, mogę jednak podać mniej więcej ścisłe zestawienie: gospodarze do rodziny nie pracującej jak 1:1,$_{62}$, najemnicy zaś 1:0,$_{51}$.

Po karmieniu ludzi następuje ich przyodziewek, upiększenie i zachowanie od wpływów atmosferycznych. Tu zaliczają się krawcy, szewcy, kapelusznicy, szwaczki, modniarki, kwiaciarki, hafciarki, rękawicznicy, praczki etc. Nie będę tu jednak wyliczać szczegółowo ludzi trudniących się wyłącznie jednym z fachów tego rodzaju, boby to zajęło zbyt wiele miejsca, podam tedy więcej ogólne obliczenia. Najbardziej licznemi są fachy krawców, szewców i praczek; modniarki zajmują stosunkowo daleko podrzędniejsze miejsce niż w Warszawie (nie mówię, żeby to służyło na pochwałę zurychczanek a na naganę warszawianek, bo pierwsze są może zbyt nie wybredne co do mody— i gustu wcale nie mają — konstatuję tylko fakt). Wszystkich wyrobników w tym rodzaju jest 4,865, czyli 26,$_{4}$% klasy pracującej tutejszej; na każde 1,000 mieszkańców jest 66 ludzi, mających pieczę o ubraniu i upiększeniu jak płci pięknej, tak brzydkiej; stosunek gospodarzy do najemników jest 1:2,$_{4}$. Tu trzeba też zaliczyć jedną pralnię parową na 27 sił, gdzie pracuje 4 mężczyzn i 46 kobiet—i parę drobnych fabryk guzików drewnianych i rogowych.

Dalej następuje rodzaj przemysłu, skierowanego na różne budowy i urządzenie mieszkań. Inżynierowie, geometrzy, architekci, majstrowie, kamieniarze, mularze, cieśle, stolarze, szklarze, tapicerzy, wyrabiający piece, dachówki, cegły, gonty, gaz, cement, gips, asfalt i t. p. zajmują tu pierwsze miejsce. Najwięcej jest stolarzy, szklarzów i mularzów. Środkiem pomocniczym dla tego przemysłu są: 7 fabryk parowych, produkujących wyroby cegielne, piecy etc. na 147 sił końskich razem, liczących robotnika mężczyzn 183; 2 fabryk wyrobów stolarskich i mebli, na 10 sił pary, liczą robotnika mężczyzn 29 i jedna fabryka gazowa, na 6 sił pary, ma robotnika mężczyzn 61. Wszystkich wyrobników na tem polu 3,641 czyli 19,$_{7}$% całego kontyngensu pracy, prawie wyłącznie mężczyzni; na 1,000 mieszkańców 49 pracuje w tym kierunku; stosunek gospodarzy do najemników 1:3,$_{3}$ [1]).

Chociaż sposoby upowszechnienia faktu (Vervielfältigungsgewerbe jak nazywają Niemcy te rzemiosła) zjawiły się na świat daleko później od wielu innych gałęzi pracy, jednak drukarstwo, auto-i litografia, rytownictwo i fotografia, w społeczeństwie ucywilizowanem zajęły niepośledni stopień. Tak naprzykład drukarzy niezależnych (gospodarzy) jest w Zurychu 15, autoi litografów 32, rytowników 19 i fotografów 20. Razem wszystkich pracu- 307, w tej liczbie 8 kobiet. Chociaż o dziennej płacy będę mówić później, nie mogę tu jednak nie zrobić uwagi, jak wpływa wielkość płacy dziennej na stosunki rodzinne. Wyżej przytoczyłem liczby stosunku pracowników rodziny do niepracujących. Były one dla gospodarzy 1:1,$_{62}$, dla najemników 1:0,$_{51}$. Ponieważ zaś drukarstwo, litografia i fotografia dają znacznie większy od wielu innych fachów zarobek, stosunek ten zmienia się dla gospodarzy 1:2, dla najemników 1:1,$_{06}$. Jeżeli mi czas i miejsce pozwolą, wykażę ściśle w jednym z listów moich, prawa tego stosunku w jego niezwalczonych przyczynkach ekonomicznych.

Farbiarnie, blechy, fabryki mydła, świec, farb, octu, kleju, zapałek, szuwaksu, drukowanie płócien i obić stanowią tu całość wyrobów chemicznych, przeznaczonych przeważnie dla konsumcyi miejscowej, a najwięcej jeżeli dla sąsiadów z pobliskiego kantonu. Stąd można chyba wykluczyć tylko farbiarnie, bo jedwab' w nich farbowany zostaje trasportowanym w najdalsze kraje. Widać to zaraz z rozmiarów fabryk: farbiarnie są stosunkowo wielkie, inne fabryki tego rodzaju bardziej niż średnie. Jest tu 5 farbiarni jedwabiu, z których 3 o 84 siłach pary, 1 sile wody, mają 371 robotnika męż., dwie drugie o 20 siłach pary mają robotnika, mężczyzn 160 i kobiet 13; oprócz tego jedna farbiarnia wszelkich materyj o 5 siłach pary, ma robotnika męż. 25, kobiet 15 1 drukarnia płócien o 12 siłach pary ma 58 robotnika męs. i 29 żeńsk.; 1 fabryka wód mineralnych sztucznych z kilku ludźmi; 1 fabryka kleju o 25 siłach wody i 17 pary; 4 fabryki mydła i świec o 9 siłach pary z 47 rob. męz. i 6 żeńsk., w ogóle jest 54 przedsiębiorców wyrobów chemicznych i 746 najemników (95 kobiet).

Głównym produktem przemysłu zurychskie-

[1]) Ponieważ nie sądzę żebym wrócił jeszcze w listach moich do budownictwa, nadmieniam tu o pięknym zwyczaju praktykowanym w całej Szwajcaryi, stawiania piorunochronów na wszelkich budowach zaraz po ich ukończeniu. Jest to tu tak zwykłe, jak u nas kominy naprzykład. W skutek tej ostrożności nie słychać tu nigdy, żeby piorun gdzie co zapalił, a kosztuje to bardzo tanio.

go jest wyrób jedwabiu i bawełny, przeto przędzalnie, tkalnie i kręcenie nici są najrozleglejszym polem pracy fabrycznej i rękodzielniczej tutejszej. O rozwoju przemysłu jedwabnego można sądzić z tego, że w roku 1874-tym, w Zurychu wyrobiono surowcu jedwabiu na 1,029,333 funty (funt tutejszy o 25% większy jest od polskiego). To też fabryki tego rodzaju są tu największe. Tak fabryka przędzy bawełnianej wodna na 170 sił—ma robotnika męz. 10, żeńsk. 275 i 9,600 wrzecion; dalej także fabryka parowa o 6 siłach ma męż. 10, kobiet 20; wrzecion 800; 8 fabryk przędzy jedwabnej (4 wodne o 29 siłach i 4 parowe o 28 siłach), razem mają robotnika męz. 65, kob. 658, liczba wrzecion 8,958. Jedna z tych fabryk z farbiarnią; 1 fabryka parowa tkacka do jedwabiu o 10 siłach i 30 warsztatach. Dalej 3 fabryki warsztatów tkackich o 11 siłach pary, robotnika męz. 41, żeńsk. 20. W ogóle ten przemysł daje pracę 527 mężczyznom i 3,644 kobietom, co stanowi 22,6% siły roboczej Zurychu. Stosunek gospodarzy do najemników 1:28. Lecz ani ten stosunek, ani liczba najemników nie może tu być ściśle obliczoną, bo zwykle w obrachunku najemników nie liczą dzieci do 15 lat, a większa część dzieci właśnie tym fachem jest zajęta. Wszystkich dzieci do 15 lat, pracujących na zarobek obliczają tu do 3,068 w warsztatach i 1,765 w domu—i ta to liczba prawie całkowicie pracuje nad rozplataniem, przędzą, suszeniem, kręceniem, pasmowaniem, szpulkowaniem jedwabiu i t. d. Wielka też ilość dorosłych robotników bierze pracę do domu—obliczenie jest przeto nieco utrudnionem.

Wstążek jedwabnych wyrabia się tu mało (jest to oddawna jakby przywilej Bazylei), więcej zaś pracują nad surowcem jedwabiu, niémi i materyą. Jedwab używany tutaj otrzymuje się z Chin i Japonii jak przez Marsylię i Genewę, tak też przez Londyn i Ludgard; włoskie i francuskie jedwabie, nie używają się wcale.

Zanotuję jeszcze kilka cyfr, żeby uwydatnić znaczenie jedwabiu dla Zurychu. W roku 1874 wyrobiono tu 120,000 kilogr: wątku i 50,000 kil. nici do szycia; więc jeżeli oznaczymy średnią wartość kilogramu opracowanego towaru — na 80 fran. a 8 fran. płacy wyrobnikowi, to mamy dla Zurychu na 14 blisko milionów towaru i 1,360,000 franków płacy roboczej. Przemysł ten wzrasta tu coraz bardziej, tak, że jeżeli porównamy te cyfry z przemysłem choćby 1855 roku, kiedy wypracowano 38,278 kil. towaru, to od tego czasu przemysł ten zwiększył się już we czworo.

Kilka dużych fabryk wyrobów mechanicznych podnoszą ten rodzaj przemysłu zurychskiego do znacznej potęgi. Tych fabryk jest 3; jedna należąca do spółki Escher, Wyss et Comp., największa w całej Szwajcaryi, wyrabia parostatki, lokomotywy, lokomobile, wagony, różne parowe i inne machiny, turbiny etc. Z gisernią, w części parową, w części wodną, ma sił końskich 81 pary i 75 wody, robotnika męskiego 1,367; drugie dwie mają razem 30 sił pary i 2 wody, liczą robotnika 572 męż. Robotników tego rodzaju jest 2,211 czyli 10,9% siły roboczej. Stosunek gospodarzy do najemników jest 1:12,5, jeżeli do gospodarzy zaliczymy wszystkich drobnych majstrów ślusarskich, lampistów, giserników i t. d.

Wyrób instrumentów cennych różnego rodzaju, jak fortepiany, organy, harmonijki, instrumenta optyczne i medyczne, zegarmistrzowstwo zajmują tu do 300 z górą ludzi. Stosunek gospodarzy do najemników jest mniej więcej 1:4. Fortepiany tutejszych fabryk są bardzo eleganckie (najczęściej w rodzaju pianino), dobrze trzymają głos, jak mówią znawcy, zegarki gorsze i droższe niż we francuskiej Szwajcaryi, lub we wschodnich departamentach Francyi.

Reszta rodzajów przemysłu, jakto wyroby papierowe, introligatorskie, skórne, wyroby z drzewa, bibuły i słomy i t. p. drobniejszy (z wyjątkiem papieru) przemysł, w większej części rękodzielniczy, zużytkowuje się tu na miejscu, albo kupuje się przez podróżnych jako „souvenirs de Suisse" i dla tego nie będę tu wdawał się w szczegóły.

Zaznaczę tylko że dla wyrobu papieru jest tu duża fabryka o 150 siłach wody i 200 pary, w której pracuje 80 mężczyzn i 100 kobiet, za tem jeszcze do 10 fabryk drobniejszych o 14 siłach wody i 10 pary, razem mają 107 robotnika męż. i 8 kobiet.

Wszystkich fabryk, t. j. pracowni używających siły wodnej lub parowej jest tu 87 o 887 siłach końskich wody i 765 siłach pary.

Trudno odpowiedzieć na wszystkie kwestye, jakie przychodzą do głowy kiedy się człek przejrzy w rzędach liczb, zaznaczających pracę ludzką; przy ramkach jakie zakreśliłem dla moich listów jest to nie możebne, na kilka jednak zestawień faktów i kilka ogólnych poglądów, muszę sobie pozwolić.

Od lat 50 już zauważono, że w skutek rozwoju przemysłu fabrycznego popieranego wyzyskiwaniem daremnych sił natury, w skutek konkurencyi jaką ten przemysł robi rękodzielnictwu, stosunek samodzielnych pracowników czyli gospodarzy do najemników coraz bardziej posuwa się do zmniejszenia liczby gospodarzy, a powiększenia jej u najemników; inaczej też być nie może, bo kiedy fabrykant sprzeda swój wyrób choćby o 25% taniej od rzemieślnika, to u rzemieślnika gdyby nie wiem jak wychwalał zalety swojej ręcznej roboty, nikt, a przynajmniej bardzo niewielu będą u niego kupować, i koniec końców warsztat rzemieślniczy będzie zamknięty i rzemieślnicy pójdą pracować na fabrykę. Zurych i cała Szwajcarya jeszcze znacznie różnią się w tym względzie od innych krajów zachodnich, mając stosunkowo liczną ilość pracujących na własną korzyść, jednak jak mówię stosunek ten coraz bardziej się zmienia, i jeżeli wygrywa na tem ogólna massa produkcyi, bogactwo krajowe, to również w skutek tego przegrywają stosunki towarzysko-ekonomiczne (podział bogactw krajowych), podpadając coraz bardziej pod prawa zależności ekonomicznej, tej choroby przemysłu nowoczesnego, zwanej pauperyzmem. Prawa te w sferze proletaryatu tutejszego w części wykazałem, i jeszcze do tej kwestyi wrócę.

Dla Zurychu, gdzie przemysł wyżej opisany wznosi się do 45,9 całej ludności, stosunek obecnie obliczający się przecięciowo przez 1:3,09 gospodarza do najemnika, ma dla wielu a wielu wartość kwestyi „być albo nie być." Przy kierunku jakiego się trzyma przemysł nowoczesny, nie można ręczyć, żeby za jaki dziesiątek lat stosunek ten nie zmienił się na 1:5 albo i bardziej.

Obecnie zaś z tego co mówiłem o pożywieniu, ubraniu i zainstalowaniu zurychczan w mieszkaniach, wnioski o kierunku przemysłu tutejszego, mogą być stosunkowo nie wnajgorszym stanie. Tak widzieliśmy że na każde 1000 mieszkańców, liczą tu 18 wyrobników produkujących wyroby spożywcze, 66 produkujących odzież wszelkiego rodzaju i 49 mających pieczę o mieszkaniach, ulicach i t. p. Tego rodzaju liczby są najdoskonalszą wskazówką—jak je, ubiera się i jak w ogóle żyje ludność miejscowa. Czem mniej sił traci na siebie, tem stan jej społeczny jest bardziej zatrważającym.

Trzeba oddać sprawiedliwość kobietom, że dla zdobycia dobrobytu pomagają dzielnie mężczyznom, tak że kiedy w całym kantonie zurychskim, liczą wszelkiego rodzaju pracowników płci męskiej 91,580, kobiet pracujących na utrzymanie jest 66,944. Stosunek bardzo piękny co do pracowitości kobiet, ale trzeba dodać jak przegrywa na tem rodzina, jak cierpią dzieci, zostawione często bez żadnej opieki na dzień cały. Jednak droższe życie nad wszystko, a dla utrzymania się przy niem, trzeba tu wszystkim, nie wyłączając wieku i płci, pracować i zawsze pracować.

Dla całego kantonu liczby porównawcze są jak następuje: niezależnie pracujących mężczyzn 45,026, kobiet 7,670, ich rodziny 81,642; najemników 46,832 mężczyzn i 59,324 kobiet, członków nie pracujących a przynajmniej mniej pracujących w ich rodzinach 44,306 [1]). Na podział tych liczb pomiędzy okręgi i gminy przeważnie wpływa miejscowość obfita w miasta, lub wiejska, przemysłowa, fabryczna lub rolnicza i stosownie do tych wpływów układają się kombinacye miejscowe. Jak? Widzieliśmy to potrosze z relacyi o mieście Zurych.

Pomimo zaś tego wysiłku pracy, pomimo wspólnej i zgodnej dążności do wywalczenia sobie, czegóż?—prawa życia mniej więcej po ludzku, czy mogę powiedzieć szczerze, że byt ogółu zurychczan jest zadawalniającym? Nie, bo nie mógłbym wtedy sobie wytłómaczyć ani przyczyny zmów (la grève) robotniczych, ani powodów emigracyi do innych krajów, ani też walki jaka się toczy bezustannie w społeczeństwie, walki dającej wiele do myślenia wszystkim cokolwiek rozgarniętym głowom.

Zwróćmy też bliżej uwagę na byt klasy roboczej, pracę której podałem wyżej w liczbach i działach. Będę mówić przeważnie o robotniku fabrycznym i jego starszym bracie drobnym rękodzielniku. Mijam wszystkie zalety i wady przemysłu fabrycznego, zbyt to zawiła kwestya, która by mnie wyprowadziła po za obręb zakreślony. Co jest niezaprzeczonem, że przemysł fabryczny jest wielkiem źródłem bogactwa krajowego i ma może wię-

[1]) Materyał statystyczny wzięty przezemnie w większej części z prac biura statystycznego, jak: „Statistik des Kantons Zürich bearbeitet von dem Statistischen Bureau der Direction des Innern," „Geschäftsbericht der Direktion des Innern des Kantons Zürich, 1874 i innych najzupełniej wiarogodnych źródeł.

cej ciemnych niż światłych stron przy stosunkach obecnych. Wyrażę tu tylko pokrótce na co głównie się skarżą robotnicy fabryczni, o co ich oskarżają gospodarze i jakie środki załatwienia stosunków przeszły już w czyn.

W czerwcu 1868 roku, wyznaczoną została przez główne szwajcarskie towarzystwo ogólnej korzyści komisya do zbadania stosunków klasy roboczej większego (fabrycznego) przemysłu. Komisya ta nagromadziła dużo materyału [1]) do pracy w tej kwestyi i przyszła do wniosków że w ogóle jasne strony przemysłu tutejszego dadzą się sprowadzić do kilku główniejszych, jak: 1) Brak wielkiej centralizacyi przemysłu w niewielu rękach; 2) stosunki miejscowe dozwalające robotnikowi mieszkać na wsi i w taki sposób do zarobku fabrycznego dodawać korzyści z ogrodnictwa; 3) samodzielność społeczna, jako wynik, ogólnej historyi Szwajcarów, podtrzymująca robotników w ciężkich czasach kryz przemysłowych i ułatwiająca przejście od jednego rodzaju pracy do drugiego, bardziej na czasie korzystnego, nakoniec 4) wiele rodzajów przemysłu, jak prząśnictwo, dozwalających pracować w domu, przez co rodzice nie są oderwani od dzieci swoich; co do ciemnych stron tego przemysłu komisya wzmiankowana złączyła wszystkie zaskarżenia robotników przeciwko ich stanu w dwunastu głównych punktach, z których ważniejsze tu wymienię: niewystarczające dla zdrowia pożywienie, ubranie i mieszkanie, praca w ciasnych lokalach przy rujnującej zdrowie atmosferze, zbytnia fachowość czyli specyalizacya pracy, przerabiająca ostatecznie człowieka w maszynę bezmyślną, znacznie krótsze przeciętnie życie niż we wszystkich innych stanach, niemożebność dojścia do niezależności, niemożebność zabezpieczenia siebie pomimo wszelkich kas od nędzy, w razie kryzys handlowej lub przemysłowej, choroby, kalectwa lub starości; niemoralność dzieci pozostawianych w domu bez wszelkiego dozoru i t. d.

d. n.

DZIEWCZYNA Z TREPPI.

NOWELLA

przez

P. Heysego.

(Rzecz z 1855 roku)

— Nędznicy! bezbożnicy! — przerwała mu dziewczyna zaciskając pięści.

— Nie pozostało mi nic innego, jak powierzyć się kontrabandzistom w Peretto. Jutro, jak mnie upewniają, dość wcześnie tam przybędziemy. Na popołudniu pojedynek oznaczony, w ogrodzie za miastem.

Nagle schwyciła jego rękę swojemi obiema.

— Nie chodź tam, Filipie — rzekła — oni chcą cię zamordować.

— Zapewne, moje dziecko, że nie chcą niczego innego. Ale skąd ty to wiesz?

— Widzę to... tu i tu! — I wskazała palcem na czoło i serce.

— Jesteś także wróżką, stregą — mówił dalej z uśmiechem. — Tak, dziecko moje, chcą mnie zabić. Mój przeciwnik jest najlepszym strzelcem w Toskanii. No, i ja także się nie powstydzę. Zresztą, któż to wie, czy rzeczy nie pójdą na lepsze! Kto wie? Czy przez swoję czarodziejską sztukę i to przewidziałaś? Ale co to pomoże! Moje dziecię, to rzeczy bynajmniej nie zmieni...

Już to musisz sobie wybić z głowy — mówił dalej pomilczawszy chwilę — aby zadowoloną została twoja miłość dawna. Być może, iż wszystko się tak złożyć było powinno, abym nie schodził z tego świata nie wyswobodziwszy cię od siebie samej, od twojej nieszczęśliwej wierności, moje biedne dziecko. Uważaj no, możebyśmy dla siebie nie bardzo byli stosowni. Ty byłaś wierną jakiemuś innemu Filipowi, młokosowi lekkomyślnemu, któremu tylko miłostki w głowie. Zresztą, jak byś sobie radziła z takim szperaczem i samotnikiem?

Przystąpił do niej, wyrzekłszy ostatnie słowa jakby do siebie, i chciał ująć jej rękę, lecz nagle przeraził się wyrazem jej twarzy. Usta pobladły, rysy swoję miękość straciły.

— Ty nie kochasz mnie — rzekła zwolna, stłumionym głosem, jakby ktoś inny przez nią przemawiał, a ona tylko przysłuchiwała się temu. Potem odepchnęła jego rękę z krzykiem, iż o mało nie zgasiła lampki, a z podwórza dolatywało wściekłe wycie i szamotanie się psa. — Ty nie kochasz mnie, nie, nie! — wołała jakby nie przytomna. — Wolisz iść na śmierć, jak w moje objęcia? potożeś tu przybył po siedmiu latach, aby pożegnać się ze mną? Możesz-że tak spokojnie mówić o swojej śmierci, jakby ta nie była i moją? Oh! stokroćby mi było lepiej, żeby te oczy oślepły, nim cię powtórnie ujrzały; te uszy ogłuchły nim posłyszały twój okrutny głos, dla którego żyję i umieram. Czemu pies cię nie rozszarpał, nim się dowiedziałam, żeś przybył, aby moje serce rozedrzeć? Czemu się twoja noga w przepaść niepośliznęła?... Biada mi! biada! Widzisz, o Madonno, rozpacz moję!

Rzuciła się przed obraz, uderzyła czołem o ziemię, wyciągnęła ręce przed siebie i zanurzyła się w modlitwie. Jakby otumaniony słyszał skowyczenie psa i jęki i szepty nieszczęśliwej dziewczyny, gdy tymczasem księżyc wzniosłszy się już wysoko na nieboskłonie, rozświetlił całą izbę. Zanim się upamiętał i mógł przyjść do słowa, poczuł jej ręce na swoich ramionach, jej usta na szyi i gorące łzy na twarz mu spływające.

— Nie chodź na śmierć, Filippo — mówiła ze łkaniem biedaczka. — Gdy przy mnie zostaniesz kto cię wynajdzie? Niech sobie gadają co chcą ci zbójce, te okrutne nędzniki, gorsze od wilków w górach. O tak, ty zostaniesz ze mną — wyrzekła promiennym wzrokiem go obrzucając. Madonna darowała mi ciebie, abym cię wybawiła. Filippo, nie wiem co wyrzekłam, ale że to były nie dobre słowa, poczułam to w lodowatem ściśnieniu serca. Przebacz mi! W piekle chyba zapisano, że o miłości można zapomnieć i wierność podeptać. Usiądźmy sobie i naradźmy się o wszystkiem. Czy chcesz mieć dom nowy? To wybudujemy go. Chcesz innych ludzi? Wszystkich odprawimy, nawet Ninę, psa także odpędzimy. A jeśli sądzisz, iż wtedy oni zdradziliby cię i wydali, to sami stąd odejdziemy, jeszcze dziś, teraz; znam wszystkie drogi i nim słońce wejdzie, to już będziemy daleko w wąwozach północnych — i udamy się do Genui, do Wenecyi, dokąd sam zechcesz.

— Stój! — rzekł surowo — dosyć już tych niedorzeczności. Nie możesz być moją żoną, Fenice! jeśli jutro mnie nie sprzątną, to zawsze to wkrótce nastąpi, bo wiem dobrze, jaką jestem dla nich zawadą.

Łagodnie, lecz stanowczo wydobył się z jej rąk.

— Widzisz dziecko moje — mówił dalej — dosyć już że się stało nieszczęście, pocóż mamy je zwiększać jeszcze naszym nierozsądkiem. Być może kiedyś, gdy o mojej śmierci usłyszysz, będziesz miała męża i piękne dzieci, i powiesz sobie, że nieboszczyk więcej podczas tej nocy okazał od ciebie rozsądku. A teraz pozwól mi spać, sama idź także spocząć, i postaraj się, abyśmy się jutro nie widzieli. Dobrej używasz opinii, jak się o tem dowiedziałem w czasie drogi, od moich kontrabandzistów, tymczasem pięknieby było, żebyś przy rannem spotkaniu zrobiła scenę, nie prawdaż moje dziecko? No, teraz... dobranoc, dobra noc Fenice.

Przytem podał jej raz jeszcze rękę, lecz ona jej nie dotknęła. Przy blasku księżyca blada jej twarz o czarnych rzęsach i powiekach tem posępniejszą się wydała.

— Czyliż niedość odpokutowałam, — mówiła jakby do siebie, iż przed siedmiu laty w ciągu jednej nocy za wiele miałam rozumu. A teraz on chce, aby ten przeklęty rozum znów mnie biedną uczynił, i to na wieki! Nie, nie, nie! Nie wypuszczę go z rąk moich; przed ludźmi oczubym podnieść nie śmiała, gdybym pozwoliła mu odejść i umrzeć.....

— Czy nie słyszysz dziewczyno, przerwał jej popędliwie — że chcę spać, chcę być sam. Co mi tam bałamucisz i wyrzekasz. Skoro nie pojmujesz, że tylko honor odrywa mnie od ciebie, to nigdybyś mi się nie przydała. Nie jestem lalką, którąbyś piastowała i pieściła się z nią i hece wyprawiała. Mam przed sobą wyznaczone drogi, które zaciasne są dla dwojga. Pokaż mi, gdzie mam nocować i... zapomnijmy o wszystkiem.

— Choćbyś mnie kijem odpędzał, ja nie odejdę. A jeśliby śmierć pomiędzy nami stanęła, ja śmierć pokonam temi silnemi rękami. Na życie i śmierć jesteś moim, Filippo!

— Dosyć tego! zawołał głośno. Cały poczerwieniał, odpierając obiema rękami natarczywą postać. Dosyć tego i na dziś i na zawsze. Czy to ja jestem rzeczą, którą porwać może ktokolwiek komu się spodoba, komu popadnie w oczy? Jestem człowiekiem, i kto mnie mieć chce, temu ja się sam oddać muszę. Siedm lat za mną tęskniłaś... czy nabyłaś przez to prawa, aby w ósmym pozbawić mnie czci w obec mnie samego? Jeżeli chciałaś mnie uwieść,

[1]) Kilka dzieł napisanych przez członka tej komisyi, profesora wszechnicy Zurychskiej Böhmerta, jak to: „Untersuchung und Bericht über die Lage der Fabrikarbeiter. Dr. Victor Böhmert Zürich 1868,“ „Arbeiterverhaltnisse und Fabrikeinrichtungen der Schweiz Ditto, 1873“ służyły mi w części dla zasięgnięcia wiadomości statystycznych.

toś złą chwilę wybrała. Przed siedmiu laty kochałem cię, ponieważ inną byłaś, niż dziś! Gdybyś wtedy rzuciła mi się na szyję i uporem chciała zdobyć moje serce, to tak samo jak dziś zuchwałość odparłbym zuchwalstwem. Wszystko się między nami skończyło, teraz pojmuję że współczucie jakie mnie ogarnęło, nie było miłością. Po raz ostatni, gdzie jest moja komora?

Wypowiedział to ostro i stanowczo, i gdy umilkł, ton własnego głosu przykrość mu sprawił. Jednak ani słowa już nie dodał i dziwił się tylko, że ona spokojniej to zniosła niżeli się spodziewał; byłby teraz chętnie dobrem słowem ułagodził burzliwe objawy jej żalu. Obojętnie przeszła koło niego, otworzyła ciężkie drzwi drewniane niedaleko komina będące, milcząc wskazała na żelazną w tychże zasuwę i wróciła napowrót do komina.

On wszedł do wskazanej sobie komory i zaryglował się. Przez długi jednak czas postał przy drzwiach, słuchając, jak ona sobie pocznie. W izbie nie słychać było żadnego poruszenia, cisza panowała w całym domu; dolatywało tylko szamotanie się psa, parskanie konia w stajni i poświst wiatru rozpędzającego szczątki mgły. Ponieważ księżyc w całym blasku jaśniał na niebie, w komórce zrobiło się widno, gdy Filippo wyciągnął wiązkę wrzosu z otworu w murze służącego za okno. Postrzegł wtedy, że znajdował się we własnej komorze Feniczy. Stało tam przy ścianie jej wązkie skromne łóżeczko, obok niego otwarta skrzynia, stolik, drewniana ławeczka; na ścianach wisiały obrazy świętych i Madonny, kropielniczka z krucyfiksem przy drzwiach.

Usiadł na twardem łóżku i poczuł, że wszystko się w nim burzyło, kilka razy wstawał, aby wyjść i co żywo powiedzieć jej, iż jeśli boleść sprawił, to jedynie, aby ją uleczyć. Lecz zatrzymał się u progu gniewny na siebie za tę miękkość serca.—Tego jeszcze brakowało, mówił do siebie, aby mnie wina i przekleństwo ścigało! Siedm lat, biedne dziecko!... Grzebień przyozdobiony metalową oprawą leżał na stoliku, machinalnie wziął go w rękę. Przypomniał sobie pyszne ramiona, po których spływały bujne jej włosy, wyniosłe czoło, około którego się wiły, i rumiane policzki. Wrzucił więc tego kusiciela do skrzynki, w której leżały porządnie złożone skromne sukienki, chusteczki na głowę i różne drobne stroiki. Zwolna przymknął wieko, poszedł do otworu w murze i wyjrzał.

Komora leżała w tylnej części domu; żadna z chat znajdujących się w Treppi nie zasłaniała mu widoku na góry poprzecinane przepaściami. Naprost po za wąwozem, wznosił się nagi grzbiet skały oświeconej blaskiem księżyca. Na boku ujrzał kilka niebezpiecznych spadzistości, około których przechodziła droga wiodąca w głąb'. Samotna niewielka sosenka z ogołoconemi gałęziami zapuściła korzenie pomiędzy kamieniami, prócz niej wrzos tylko pokrywał ziemię i gdzieniegdzie rosnące karłowate krzaki. Zaiste, nie tu miejsce, rzekł do siebie, aby zapomnieć co się raz ukochało! Czemuż inaczej się nie stało! Wreszcie byłaby to dla mnie dobra żona, któraby więcej mnie kochała, niż stroje, przechadzki i szepty elegantów. Jakżeby wytrzeszczył oczy mój stary Marco, gdybym naraz powrócił z podróży z piękną żoną. Jakżeby mnie, staremu tetrykowi, dobrze było z tem lubem dziewczęciem!... Szaleństwo, niedorzeczność! Filippo, a coby się stało z biedaczką, jako wdową w Bolonii! Nie, nie, nic z tego! Po co nowe grzechy gromadzić do starych; o godzinę wcześniej zbudzę ludzi, i wymknę się z Treppi, gdy wszyscy jeszcze spoczywać będą.

Chciał właśnie odejść od okna i wyciągnąć na łóżko znużone długą jazdą członki, gdy nagle z cieniu, jaki dom rzucał, wystąpiła na jaśnią księżyca jakaś postać niewieścia. Nie obejrzała się, lecz ani można wątpić, że to była Fenice. Oddaliła się od domu drogą, wiodącą do wąwozu, spokojnym wielkim krokiem. Dreszcz go przeszedł całego, gdyż tej samej chwili przyszła mu myśl do głowy: ona chce się pozbawić życia. Bez namysłu skoczył do drzwi i całą siłą szarpnął rygiel. Ale stare zardzewiałe żelazo tak się zacisnęło w klamrę, iż napróżno wszystkie siły wytężał. Zimny pot wystąpił mu na czoło, krzyczał, trząsł i walił nogami we drzwi i nie mógł ich otworzyć. Wreszcie rzucił się znów do okna. Już pod jego wściekłym naciskiem usunęło się parę kamieni, gdy nagle ujrzał postać dziewczyny wstępującą na drogę i wracającą ku domowi. Niosła coś w ręku, czego przy słabem świetle nie mógł rozpoznać, twarz jej widział tylko wyraźnie, była poważna, zamyślona, ale bez namiętnego wzruszenia. Ani rzuciła okiem na jego okno, i znów zniknęła w cieniu.

Stał jeszcze i ciężko oddychał ze strachu i szamotania się, gdy teraz posłyszał wielki hałas i wrzawę, które zdaje się stary pies spowodował, ale nie słychać było ani szczekania ani skomlenia. Zagadka ta przykre na nim uczyniła wrażenie; wychylił głowę dość daleko przez otwór, lecz nic nie postrzegł; była-to najspokojniejsza noc w górach. Naraz rozległo się krótkie ostre wycie, potem jęk psa wzruszający serce, a w końcu chociaż długo nadsłuchiwał żaden głos nie dał się słyszeć, prócz otwierających się drzwi obocznych i kroków Feniczy stąpającej po kamiennej podłodze. Napróżno stał długo przy zaryglowanych drzwiach, słuchał, prosił, pytał i zaklinał dziewczynę, aby słówko jedno odrzekła.... cisza zupełna była obok niego. Rzucił się teraz na łóżko, jakby w gorączce i leżał rozważając i namyślając się, aż wreszcie w godzinę po północy, gdy księżyc już zaszedł, znużenie i sen opanowały tysiące jego nasuwających się myśli.

Było jeszcze ciemnawo około Filippa, gdy go sen opuścił, lecz gdy go sen na dobre przebudził i wstał z łóżka, jakoś zastanowiło go że to nie jest zmrok przed wschodem słońca. Z boku padł na niego słaby promień słoneczny, i wnet postrzegł, że otwór w murze, który przed zaśnięciem zostawił otwarty, teraz był mocno zielskiem zatkany. Wypchnął je i jasne poranne słońce olśniło go. Do najwyższego stopnia rozgniewany na kontrabandzistów, na swój sen, a głównie na dziewczynę, której ten podstęp przypisywał, w mgnieniu oka poskoczył do drzwi których zasuwa za lekkiem dotknięciem łatwo się usunęła i wszedł do obocznej izby.

Zastał Fenice samą, siedziała obojętnie przed kominem, jakby oddawna na niego czekała. Z jej twarzy znikły wszelkie ślady wczorajszej burzy, żadnego wzruszenia, żalu, żadnego rysu powziętego gwałtem postanowienia, nie dostrzegło jego posępne oko.

— Toś ty przygotowała tak wszystko, iż godziny zaspałem? — zawołał na nią z góry.

— Tak — odrzekła z dobrocią. Byliście znużeni. Jeszcze dość wczas przybędziecie do Pistoi, jeśli macie dopiero po południu spotkać morderców.

— Nie prosiłem cię abyś pamiętała o mojem znużeniu. Czy wciąż ciśniesz się do mnie? Nic to nie pomoże, dziewczyno gdzie są moi ludzie?

— Odeszli...

— Odeszli? Czy ty kpisz ze mnie? Gdzie oni są błaźnico? Jakżeby mogli odejść kiedy im jeszcze nie zapłaciłem! — i szybko postąpił do drzwi, chcąc wyjść.

Fenice nie ruszywszy się z miejsca, rzekła tym samym spokojnym tonem:

— Zapłaciłam im. Powiedziałam im, że potrzebujecie snu, a potem, że ja sama was odprowadzę, gdyż wyczerpał mi się zapas wina i muszę go sobie kupić przed Pistoją na godzinę drogi.

Gniew zatamował mu głos w piersiach. — Nie — wybuchnął wreszcie — z tobą! z tobą nigdy! podstępny wężu! Ależ to śmieszne, iż myślisz wciąż, że przez te gładkie wykręty potrafisz mnie złapać w swoje sieci. Teraz jesteśmy od siebie dalej, niż kiedykolwiek. Pogardzam tobą, ponieważ miałaś mnie za tak niedołężnego i słabego, iżbym się dał ująć twojemi sztuczkami. Z tobą nie pójdę! Daj mi którego ze swoich parobków i... zapłać sobie, coś dała kontrabandzistom.

Rzucił jej woreczek z pieniędzmi, otworzył drzwi, aby wynaleść kogo coby go przeprowadził.

— Nie trudźcie się daremnie — rzekła — nie znajdziecie żadnego parobka, wszyscy są w górach. A nawet w całem Treppi nie masz nikogo, ktoby wam mógł służyć. Zgrzybiałe matki, starcy i dzieci pozostały tylko. Jeśli mi nie wierzycie, to zobaczcie.

A głównie też — mówiła dalej, gdy pełen wahania, miotany gniewem i złością stał na progu i tyłem do niej się odwrócił — dla czego wydaje się wam rzeczą niemożliwą i niebezpieczną, abym was przeprowadziła? Miałam w nocy sen, z którego widzę, że nie jesteście dla mnie przeznaczeni. Prawda, jestem zawsze dla was trochę życzliwa, dla tego przyjemnieby mi było, żebym mogła z wami parę godzin pogawędzić. Czyliż przez to wam się narzucam. Jesteście wolni, możecie na zawsze odejść odemnie gdzie tylko wam się podoba, czy na śmierć, czy na życie. Ułożyłam tylko sobie, że kawałek drogi pójdę z wami. Mogę wam zakląć się, gdyby was to niepokoiło, że tylko kawałek drogi was odprowadzę, nie dochodząc do Pistoi. Ot, tak długo będę z wami, aż was wyprowadzę na prostą drogę. Bo gdybyście poszli na własną rękę, tobyście wnet zaszli skąd ani naprzód ani w tył cofnąćbyście się nie mogli. Powin-

niście przecie o tem wiedzieć z pierwszej wędrówki waszej po górach.

— Do licha! — mruknął i przygryzł sobie wargi. Widząc, iż słońce wciąż szło do góry, i wszystko dobrze zważywszy.... czegóż w istocie miał się obawiać? Do rzeczy najniebezpieczniejszej nie chciał się przyznać. Zwrócił się do niej i z łagodnego spojrzenia jej dużych oczu nabrał przekonania, iż słowa te fałszu nie ukrywają. W samej rzeczy, od wczoraj wydała się mu zupełnie inną, w jej nawet głosie postrzegać się dawało pewne uczucie niezadowolenia, tak iż trochę się nawet zdziwił, że wczorajszy wybuch bolesnej namiętności zniknął tak szybko bez żadnego śladu. Wpatrywał się w nią długo, lecz najmniejszego nie dała powodu do podejrzenia.

— Kiedy zrobiłaś się tak rozsądną— rzekł sucho, — to niech będzie tak, chodź!

d. n.

DZIENNIKARSTWO W ANGLII.

(Podług dzieła Granta)

przez

E. Grossa.

Pod tytułem: „News paper Press“ pojawiła się niedawno w Londynie książka, obejmująca historyę i stan dzisiejszego angielskiego dziennikarstwa, tem bardziej zajmująca i wiarogodna, iż autor jej J. Grant, jako w przeciągu lat 40-tu redaktor, reporter, współpracownik pism różnych, zna dokładnie zewnętrzną i zakulisową stronę świata gazeciarskiego. Z pracy otóż Granta dowiadujemy się przedewszystkiem, że dziennikarstwo angielskie znajduje się na takim stopniu doskonałości, o jakim dziennikarstwo krajów innych nawet jeszcze marzyć nie może.

W Anglii publiczność otacza dziennikarza współczuciem i szacunkiem, gdy w Niemczech patrzą nań pogardliwie i z wysoka, a książę Bismark w swoim plastycznym języku scharakteryzował go jako *„Catilinarische Existenz.“* Niemiecki dziennikarz wlecze swój żywot uciśniony materyalnie i moralnie, prowadząc ciężką walkę o byt, słowa też Goethego *„pisarz niemiecki, to niemiecki męczennik,“* mogą być dziś najwyborniej stosowane do niemieckiego dziennikarza. Społeczeństwo angielskie jest do tyla rozwinięte, że dziennikarstwo stało się dlań jedną z koniecznych potrzeb, więc korporacya czyniąca zadosyć tej potrzebie, cieszy się w całym swoim składzie poważaniem na równi z korpacyą uczonych, duchownych i t. d. Poważanie to okazują dziennikarzom mężowie stanu Anglii, parlament angielski i całe wykształcone społeczeństwo. Dla tego też korporacya dziennikarska, z dumą patrzy na swe powołanie, broni swych praw, a żadnej zniewagi publicznie sobie wyrządzonej, nie puszcza płazem. W państwach innych byłoby to niemożliwem a nawet pociągnęłoby za sobą odpowiedzialność policyjną lub kryminalną. Przebieg jednego z protestów, przeciwko obrazie, przytacza nam Grant z 1833 r. gdy podczas letniej sesyi w parlamencie, znany agitator i członek Izby Niższej O'Konnel, napadł na reporterów gazeciarskich. Zarzucił im on mianowicie, że powodowani względami osobistem, mów jego albo zupełnie nie komunikowali albo też komunikowali je nie z taką dokładnością, jak tego wymagał interes Irlandyi. Oprócz tego oskarżył ich o brak honoru, wnosząc jednocześnie o pociągnięcie do odpowiedzialności reporterów „Times“ i „Morning Chronicle,“ za niedokładne opublikowanie jednej z ważniejszych mów jego. Wniosek odrzucono 159 głosami przeciwko 48; odrazu więc reporterzy odnieśli stanowcze zwycięztwo, ale nie poprzestali na tem. O'Konnel zarzucił im niesumienne wypełnianie obowiązków, a takiej obrazy nie przebacza się w Anglii; reporterzy więc postanowili jednozgodnie nic nie wspominać o mowach O'Konnella dopóty, dopóki sam nie odwołą obwinienia publicznie wypowiedzianego. Wypada nadmienić, że wydawcy lubo narażeni na straty materyalne, nie sprzeciwili się temu postanowieniu. O'Konnel nie zwracał z razu uwagi, na ów bunt reporterski sądząc iż zwalczy ich skorzystaniem ze starego zwyczaju istniejącego w parlamencie. Wejście oto do parlamentu osobom obcym było wzbronione, i można tam się było znajdować, jedynie jeśli żaden z członków nic nie miał przeciwko temu; jeżeli jednak którykolwiek z tychże członków zechciał, ażeby nikogo na posiedzeniu nie było, zwracał się do prezydującego ze słowami: "Sir, zdaje mi się, że widzę na galeryi obcych,“ a prezydujący powinien był w tej chwili głośno zawołać: „obcy powinni się wydalić“, wszyscy zaś obecni musieli wypełnić bezzwłocznie rozkaz jego. O'Konnel sądził że gdy raz tylko skorzysta z tego prawa, ulękną się reporterzy, bo będą pozbawieni możności komunikowania nie tylko mów jego, lecz i wszystkich dyskusyj parlamentarnych. Pogroziwszy przedewszystkiem chwyceniem się tego ostatecznego środka, na pierwszej potem sesyi parlamentalnej, wypowiedział długą mowę dotyczącą ważnych bardzo kwestyj; jakież było jednak jego zdziwienie, gdy na drugi dzień żadna z gazet ani słowem jednem nic o tem nie wspomniała. O'Konnel postanowił wystąpić do walki z reporterami i na następnej zaraz sesyi parlamentarnej, skorzystał z przysługującego mu prawa. Zwrócił się do prezesa ze wspomnianym wyżej frazesem, i rzeczywiście wszyscy obecni a więc i reporterzy zmuszeni się byli wydalić. O'Konnel objaśnił parlamentowi co go zniewoliło do takiego postępku, oprócz tego oznajmił, że i dalej w podobny sposób postępować będzie, dopóty, dopóki reporterzy nie odwołają swego postanowienia. Nazajutrz wyszły gazety bez wiadomości parlamentarnych, kraj nie wiedział o czem debatowali przedstawiciele jego... Tak przeszedł dzień, drugi, trzeci....... niezadowolenie stało się ogólnem. O'Konnel i przyjaciele jego łudzili się nadzieją że wydawcy, z uwagi na własny interes materyalny, wtrącą się w tę sprawę i skłonią reporterów do ustąpienia, ale przerachowali się najzupełniej. Z właściwem sobie taktem, wydawcy pozostawili tę rzecz reporterom.

W końcu taki stan rzeczy stał się nieznośnym dla parlamentu i narodu, tem bardziej, że wówczas przedmiotem obrad parlamentarnych były kwestye wielkiej wagi. Wpływowi więc członkowie parlamentu udali się z prośbą do reporterów, o załagodzenie sprawy. Reporterowie, przekonawszy się, że opinia publiczna jest po ich stronie i przy tem, otrzymawszy od O'Konnela żądane zadosyć uczynienie, postanowili zakończyć walkę a wszystko wróciło do dawnego porządku.

Fakt przytoczony miał miejsce w pierwszej połowie bieżącego stulecia, wtedy epoka dziennikarstwa angielskiego nie należała jeszcze do najświetniejszych. Obecnie zajmuje ona stanowisko trwałe, niezależne i cieszy się ogólnem poważaniem. Redaktorzy i współpracownicy większych gazet i dzienników, zostają w ciągłych bliskich stosunkach z mężami stanu, naradzają się wzajemnie i wspierają. Bez takiego poparcia mąż stanu w Anglii obejść się nie może. Poparcie to jest bezstronne, nie wymuszone; płynie wyłącznie z przekonania, i pozbawione charakteru służalstwa jak to ma miejsce na „Leipziger Strasse“ [1])

Angielskie dziennikarstwo, obok swego wysokiego stanowiska, jakie zajmuje w społeczeństwie, stoi też świetnie pod względem materyalnym. Wydawnictwo angielskich gazet wymaga wielkich nakładów, dla tego te dawno tu została zastosowaną zasada stowarzyszenia, wydawnictwo gazet na akcyach. Z zasadą tą nie została jednak wniesioną do angielskiego dziennikarstwa ta demoralizacya polityczna, jaka ma miejsce w Niemczech i Austryi; przeciwnie pozostało ono nadal samodzielnem i najzupełniej niezależnem.

Organizacya redakcyi większych gazet londyńskich jest taką: na czele znacznej liczby współpracowników stoi redaktor główny, do którego należy nadzór i kontrola nad redakcyą gazety, rozstrzyganie wszelkich wątpliwości i trudności, przygotowywanie artyk. wstępnych. Redaktor główny ma zwykle pomocnika, który właściwie zajmuje się redakcyą gazety, porządkuje artykuły, dopełnia wiadomości bieżące i wskazuje co może być przedrukowanem z gazet prowincyonalnych; pomocnik ten ma znowu oddzielnego redaktora dla wiadomości zagranicznych, często też oddzielnych redaktorów do wiadomości z literatury, handlu, przemysłu i zawsze specyalnego pracownika dla wiadomości giełdowych, pracownika mającego swe bióro w City i odsyłającego co wieczór swe prace do redakcyi gazety. Te dopiero osoby główne. mają w rozporządzeniu swojem licznych bardzo reporterów, korespondentów i t. p.

Reporter nie jest jak u nas, pracownikiem dostarczającym gazecie drobnych, tak zwanych brukowych wiadomości. Wprawdzie dostarczycieli takowych nowinek (o zabójstwach, pożarach, w ogóle o wypadkach ulicznych), nazywają tu także reporterami, lecz tylko w ogólnem znaczeniu, właściwie zaś nazywają ich *penny-a-lieu*, bo oni nie należą do stałego składu gazety i nie pobierają stałej pensyi, lecz wynagradzani są od wiersza. Reporterami w ścisłem słowa znaczeniu nazywają się współpracownicy stali, opracowujący kwestye i wypadki bieżące, w formie studyów, poglądów, charakterystyki i t. d. Reporterzy muszą posiadać

[1]) Na tej ulicy w Berlinie znajduje się ministeryum wojny, izba panów i niemiecki reichstag.

wykształcenie i talent, ażeby z różnorodnego materyału jaki się nastręcza umieć wybrać i opracować to, co budzi interes szerszy, co zatem interesuje szersze koła i przyczynia się do poczytności gazety. Do korporacyi reporterów wstępują tu więc ludzie nie tylko z wyższem wykształceniem, ale z talentem i bogatemi wiadomościami. Skład tej korporacyi jest najróżnorodniejszym, są w nim prawnicy, medycy, duchowieństwo i t. p. Niektórzy z wielkiem zamiłowaniem oddają się temu zajęciu, przekładając je nad inne korzystniejsze. Wielu z czasem obejmuje wysokie posady sądowe lub dyplomatyczne, inni nabierają rozgłosu w świecie uczonym, literackim, lub też zostają redaktorami gazety. Bardzo wiele angielskich znakomitości, zaczęło karyerę od reportera, w tej liczbie i Dickens, a wszyscy z przyjemnością i dumą przypominają sobie czasy, spędzone w pośród „gentelmenów galeryi“ jak reporterów nazywają w parlamencie. Reporterzy odpowiednio do zdolności pobierają stałą płacę od 5 do 10 Łst. (35 do 70 rs.) na tydzień. Najliczniejsi są reporterzy parlamentarni. „Times“ wysyła do parlamentu 16 reporterów, Standard 13, Morning Advertiser 9, Daily News 8, Morning Post 7. Liczba reporterów parlamentarnych wszystkich gazet wynosi obecnie 105 osób. Dla reporterów tych, zbudowano i urządzono z ogromnym komfortem oddzielną galeryą w parlamencie, z oddzielnym przy niej salonem, w którym dopełniają i redagują oni swe notatki, przy zapisywaniu debatów parlamentarnych. Reporterzy jednej gazety co 3 kwadranse zmieniają się po kolei. Praca to nie łatwa. Stenografować można tych tylko mówców, którzy mówią wyraźnie i głośno; jeśli bowiem przemawiający nie ma silnego dosyć organu, połyka słowa i nie włada płynnie językiem, reporter musi łowić nie dźwięki, jak to się robi przy stenografowaniu, lecz treść samą mowy i jej budowę, żeby ją potem odtworzyć. Przemówienia takich mówców ulegają zupełnemu przerobieniu przez reporterów, dla tego też dla mówcy wielkie ma to znaczenie, kto pracuje nad jego mową, zdolniejszy lub mniej zdolny reporter, gdyż mowa może przy tem zyskać lub stracić na znaczeniu.

Reporterzy parlamentarni dzielą się na *stałych* (annuals) czyli pobierających stałą płacę, i *niestałych*, to jest przybieranych na pojedyńcze sesye parlamentarne za odpowiedniem wynagrodzeniem. d. c. n.

UŻYTKI Z ROŚLIN.

(Dokończenie).

Nie ma żadnej wątpliwości, powiada Bouchardat, że długie zażywanie haszysu zniszczenia człowieka, doprowadza go do idyotyzmu i szaleństwa, jak tego dowodzą liczne obserwacye. Ten przetwór roślinny wywiera zwłaszcza szkodliwy wpływ na wątrobę. Wszyscy namiętni miłośnicy haszysu, dostają żółtaczki, oczy ich stają się szklanne, a rysy twarzy wyrażają głupowatość.

Ludność Azyi równikowej żuje nieustannie w ustach *prymki*, to jest papkę wytworzoną z potłuczonej gałki palmy katechowej, pomieszanej z wapnem niegaszonem i liśćmi pieprzu zwanego *betel*. W skutek długiego używania takich prymek, zęby czernieją, wargi nabiegają żywą barwą karminową. Zwyczaj uświęcił że dwóch przyjaciół witających się z sobą, zamienia swe prymki na dowód wielkiej życzliwości i wzajemnego szacunku. Arabowie Azyi zachodniej, uprawiają starannie krzew *kat*, będący jadalnem rosidłem—wyciąg otrzymany z młodych liści wygotowanych do zawrzenia, po zażyciu odpędza sen, i zapełnia wyobraźnię najroskoszniejszemi myślami.

Europejczykowie naśladując ludność wschodnią, zapragnęli narkotyków; sprowadzili z Ameryki południowej roślinę, z której dym wdychają, a sproszkowaną zapychają sobie nozdrza. Domyśla się zapewne czytelnik, że chcemy tu mówić o tytuniu i tabace, przetworach roślinnych, zawierających w sobie pierwiastek trujący zwany *nikotyną*. Nazwa ta pochodzi od imienia posła francuskiego przy dworze lizbońskim, Nicot'a, który pierwszy wprowadził tabakę do Francyi za panowania Karola IX i uzyskał od matki królewskiej Katarzyny Medicis, prawo obywatelstwa dla swego narkotycznego proszku.

Kawa, herbata, kapusta paragwajska, koka, mak, konopie indyjskie, tytuń it.p. narkotyki, posiadają pierwiastki upajające, które chemicy potrafili wydzielić i odosobnić. Są to trucizny tak powolnie działające, że w rezultacie nie przynoszą wielkiej szkody dla organizmu. Co innego wszakże zachodzi z innemi pokrewnemi im przetworami roślinnemi, których wpływy o wiele są silniejsze.

Statystyka wykazuje corocznie wielki stosunek osób, otrutych grzybami jadowitemi.

Sumak jadowity (Rhus Toxicodendron) wydaje sok biały stanowiący gwałtowną truciznę. Listek tego sumaka roztarty na grzbiecie lub ręce, wytwarza natychmiast pęcherzyk, a sok wprowadzony do krwi zatruwa całe ciało.

Gałucha szafranowa posiada sok biały, ostry, jadowity, a z powodu swego podobieństwa do *kopru wodnego* (oenanthe phellandrium) braną bywa często za tę roślinę baldaszkowatą. Wszelkie części roślinne gałuchy, jakoto: korzenie, liście i owoce, zatruwają przewód pokarmowy.

Upas (Antiaris toxicaria) wielkie drzewo rosnące na Jawie, za nacięciem wydziela sok klejkowaty, biały lub żółtawy, którego używają Indyanie do zatruwania strzał. W Guyanie i krajach sąsiednich, słynie kurar—trucizna zabijająca swą ofiarę, z piorunującą szybkością. Strzały zatrute kurarem i przechowane w kolegium francuskiem od lat dwudziestu, zabijały natychmiast za najmniejszem zakłóciem, psów i królików poddanych temu doświadczeniu. Każda trucizna działa we właściwy sobie sposób na ekonomię zwierzęcą. Upas wywiera swój straszliwy wpływ na mózg i rdzeń pacierzowy, kurar rozstraja układ nerwowy, a mianowicie nerwy ruchu.

Wszelka trucizna odpowiednio zastosowana do organizmu, stać się może dobroczynnem lekarstwem. Własności narkotyczne opjum służą do wywołania snu, znoszą uczucie bólu, gdyż przy użyciu tego przetworu, mózg staje się niezdolnym do przyjmowania wrażeń. Beladona i blekot użyte w znacznej ilości, trują— w mniejszej sprawiają tylko zawroty głowy, osłabiają mięśnie, rozszerzają źrenice, i przyspieszają obieg krwi. Z tych względów w kurczach muskułów, i wspazmatycznem zwężaniu się źrenicy, są dzielnemi środkami leczniczemi.

Nasiona *kulczyby* (Strychnos nux vomica) zwane wroniem okiem, zawierają w sobie strychninę trującą w najwyższym stopniu. Strychnina działa głównie na mlecz pacierzowy, wywołuje gwałtowne kurcze—z drugiej strony w stosownej ilości zadana, leczy paraliże w tejże kolumnie pacierzowej.

Naparstnica (Digitalis purpurea) o pięknych purpurowych kwiatach, w nader małych nawet dozach użyta silnie zatruwa. Naparstnica osłabia głównie pulsacye serca, z tego też powodu używają jej w chorobach cechujących się przyśpieszonem biciem, tego organu i podwyższoną wielce temperaturą ciała. Z podobnym skutkiem w ostrych gorączkach działa chinina, alkaloid otrzymywany z drzewa chinowego. *Warzucha* (Cochlearia officinalis) i rzeżucha wodna (Nasturtium officinale), są wybornemi lekami na szkorbut. Kamfora jest produktem lotnym, otrzymywanym z suchej dystylacyi drzewa kamforowego (Laurus Camphora). Drzewo to krzewi się w Azyi środkowej, Japonii, i na wyspie Borneo. Kamfora w zbyt wielkiej dozie użyta zatruwa, w umiarkowanej zaś ilości dawana, powstrzymuje zapalenia, leczy wrzody i wyrzuty skórne. Gumożywica *Czosnoń cuchnący*, wypływa za nacięciem korzenia rośliny perskiej tejże nazwy (Ferula Asafoetida). *Sagapenum* zaś otrzymuje się z *Czosnonia ammoniakalnego* (Ferula ammonniacum) rośliny armeńskiej. Obie te gumożywice działają na układ nerwowy i przewód trawiący, z tego też względu używane bywają w medycynie. Korzenie małej roślinki brazylijskiej ipekakuany (Cephaelis Ipecacuanha) zawierają w sobie pierwiastek zwany *anetyną* działający jak emetyk. *Balsam peruwiański* zwany też *Tolu*, otrzymuje się z nacięcia trzonu rośliny motylkowatej *Myrospermum*, i służy za środek leczniczy w katarach płucnych.

Powojnik jalapowy (Convolvulus Jalapa) w Meksyku dziko rosnący, posiada korzenie zapełnione sokiem żywicznym, będącym wielce skutecznym środkiem przeczyszczającym.

W organizmie ludzkim rozradzają się bardzo często pasożyty; głównem ich siedliskiem są kiszki, chociaż lęgną się nadto w mózgu, wątrobie i w innych organach. Świat roślinny dostarcza wielu działaczy tępiących to robactwo. I tak kwiaty *Brajery* (Brayeria anthelminthica) drzewa abisyńskiego zwane *Kusso*, trują w jednej prawie chwili tasiemca. *Taśmin czerwiogubny* (Albizzia anthelminthica), również krzew abisyński, daje korę w aptekarskim języku zwaną *Cortex Musennae*, zabijającą solitera jeszcze prędzej niż kusso, gdyż niszczy najzupełniej jego organizm a przytem mniej jest przykrą w użyciu dla chorego. Kora korzenia drzewa granatowego (Punica granatum) i olejek wonny nasion bylicy cytwarowej (Artemisia Contra), krzewiącej się na całym prawie Wschodzie, trują nie tylko tasiem-

ca ale i glisty przebywające w naszych trzewiach, a to dzięki *santoninie* jaką zawierają.

Przejdźmy do innego rodzaju korzyści jakie pozyskujemy z państwa roślinnego.

Wiadomo każdemu z nas że z bawełny, lnu i konopi pozyskujemy odzież, i z tego względu pomijamy je w tym zarysie, natomiast poznajomimy się z innemi szacownemi a niewiele znanemi nam roślinami.

Banan włóknisty (Musa textilis) zwany *konopiami manilskiemi*, posiada liście cechujące się mocnem włóknem, których długość dochodzi często 14 stóp polskich. Z włókna tego znanego pod nazwą *Avaka* wyrabiają piękne tkaniny w Manilli, Martynice i Gwadelupie.

Agawa cuchnąca krzewiąca się w Indyach Wschodnich, w Antyllach, Reunion, o liściach długich, opatrzonych srogiemi cierniami, używana do żywopłotów, posiada silne włókna. Te zwane *pitte*, służą do wyrobu grubych tkanin i sznurów unoszących się na powierzchni wody, a z tej przyczyny najwłaściwszych do połowu wielorybów. W Indyach Wschodnich i w wielu innych krajach zwrotnikowych, włókna liścienne *ananasu* posługują do wyrabiania tkanin zbytkowych, wytwornych hamaków, sakw i woreczków. Włókien lnu nowozelandzkiego (phormium tenax) używają do wyrobu lin, powrozów i płótna żaglowego. Pokrzywa chińska, krzewiąca się w Kochinchinie i Antyllach, zawiera w swej łodydze włókna, z których wyrabiają przepyszne tkaniny w Chinach, Japonii, na wyspach Filipińskich i t. p. Sok mleczny *Trojeści syryjskiej* (Asclepias syriaca) daje kauczuk — z torebek zaś nasiennych tej rośliny wyrabiają tkaniny najrozmaitsze. Łyko *jeżaka łopianowatego* (Triumfetta lappula) daje doskonałą przędzę; *jarzychna warzywna* (Corchorus olitorius) posiada korę z której włókien wyrabiają tkaniny na odzież. *Poślubnik* (Hibiscus syriacus) zwany przez Indyan *Gambos*, służy do wyrabiania tkanin przypominających lniane. Z palmy daktylowej fabrykują piękną przędzę; włókien *słoczy cukrowej* (Arenga sacharifera), mocnych, połyskownych, znanych pod nazwą *włosa roślinnego*, używają jak włosa końskiego do wyściełania materacy. Z włókien ogonkowych *leopoldyny*, otrzymują doskonałe miotełki. Przemysł skorzystał z liści sosn i jodeł, i wyrabia z nich dziś tak zwaną *wełnę sosnową* — z materyi tej fabrykują kołdry, wydające zapach zbawienny dla zdrowia.

Z rdzenia *cibory papirusowej* (Cyperus papyrus) wyrabiano w starożytnym Egipcie papier, który dziś fabrykowanym bywa ze szmat lnianych, konopnych i bawełnianych. Papier otrzymywany z lnu i konopi jest najtrwalszy—z bawełny najdelikatniejszy i najbielszy. W Gwadelupie używają do fabrykacyi tego wyrobu, włókien otaczających nasiona ogórczane, w Indyach Wschodnich włókien i liści bambusowych, a w Guyanie *obraźnicy* (Caladium esculentum) zwanej tam *Mukumuku*, której włókna liścienne dają papier nie przebijający, poszukiwany wielce przez Europejczyków. Półksiężycowe, dłoniaste liście palmy wachlarzowatej (Corypha umbraculifera), wydają przedziwną papkę papierową. Morwa dostarcza największą ilość papieru Chińczykom i Japończykom; papier tak zwany ryżowy, cienki i jedwabisty, pochodzi z rdzenia rośliny dzięglec (Aralia).

Z roślin pozyskujemy prześliczne barwy, posługujące do farbowania tkanin. Kolor fijoletowy otrzymuje się z soku *bananu Fehi*. Barwy indygowej i błękitnej dostarczają nam liście Indygowca (Indigofera tinctoria), rośliny krzewiącej się w Azyi, Afryce i Ameryce, i liście chińskiego *rdestu farbierskiego* (polygonum tinctorium), uprawianego niemniej w południowej Europie. Kolor zielony wydają dojrzałe jagody Nerprunu, żółty zaś kora drzewa *cytrynowo-dębowego* (Quercitron), wysyłanego z Nowego Yorku, Filadelfii lub Baltimore. *Morwa farbierska* zwana *drzewem żółtém*, lub *Tampiko*, *sumak antylski perukowaty* zwany *skąpią* (Rhus Cotinus), *Rezeda farbierska* i znamiona (stigmata) szafranu, wydają piękny kolor żółty, a korzeniaki kurkumy żółto-pomarańczowy.

Rozmaitych odcieni barwniki czerwone, otrzymujemy z korzenia *Marzanny* uprawianej w Holandyi, z *brazyleiny* będącej barwnikiem drzewa fernambukowego (Caesalpinia echinata), z *drzewa sandałowego* rosnącego w Indyach Wschodnich, z kwiatów *krokoszu farbierskiego*, krzewiącego się w Egipcie, Indyach, Hiszpanii, i z wielu innych. *Dąb farbierski* równie jak tak zwany *galasowy* dają farbę czarną. Najpiękniejsze wszakże kolory otrzymujemy dziś z węgla kamiennego, z farb tak zwanych anilinowych.

Odzież i obuwie nieprzemakalne, naczynia lekkie i trwałe, sznury sprężyste, rurki przewodnie do gazów i płynów, werniksy ochronne i wiele a wiele innych produktów pozyskujemy z kauczuku: *Figowce* indyjskie z gatunków *nymphaefolia* i *elastica*, *Spręża* gujańska (Siphonia elastica), *Trojeść* syryjska (Asclepias syriaca), Rurnica *tarczowata* z Jamajki (Cecropia peltata), wydają kauczuk. *Równiat tubański* (Isonandra gutta), drzewo rosnące w Indyach Wschodnich, dostarcza nam gutaperki mającej dziś tak szerokie zastosowania w przemyśle.

Wszędzie gdzie rzucimy okiem, spotykamy się z przetworami świata roślinnego, wielce użytecznemi dla człowieka. W medycynie, w pokarmach, w sztukach i przemyśle, znachodzimy najrozmaitsze materye dostarczane przez to królestwo.

Olejek krotonowy i kleszczowinowy, są środkami przeczyszczającemi, olejek gwoździkowy służy za przyprawę do potraw i ciasta i do oświetlania, a w malarstwie używanym bywa do rozpuszczania farb jasnych. Olejek z siemienia konopnego, posługuje do zaprawy farb malarskich, oraz ma ważny udział w fabrykacyi mydła. Olejek lniany wchodzi do składu werniksów i farb, a w połączeniu z sadzą, daje farbę drukarską i litograficzną. Olejku orzechowego używają do wyrobu ciast, farb, pokostów, mydła i oświetlania—olejku jodłowego i sosnowego do werniksów i barwników różnorodnych.

W sztuce kulinarnej, zegarmistrzowstwie i mydlarstwie, używamy olejku wyciskanego z oliwek — olejek gorzkich migdałów oddaje usługi tak aptekarzowi jak i fabrykantowi pachnideł. Olejek rzepakowy służy do oświetlania, wyrabiania mydeł i przysposabiania skór—olejek śliwkowy i lniankowy to jest otrzymywany z *lnianki* (Camelina sativa), używane są do oświetlania. Z roślin pistacyowatych pozyskujemy rozmaite balsamy i żywice, jak *mastyx*, *mirę*, *kadzidło* i terpentynę cypryjską. *Sezam* (Sesamum orientale), daje przedziwny olej ustępujący jedynie oliwie pierwszeństwa. Często olejki roślinne przedstawiają znaczną gęstość, i w tym razie nazywamy je *masłami*. Z palmy olejnej (Elaesis guineensis), otrzymują *masło palmowe*, przypominające krowie gęstością i wyglądem. Europa używa tego produktu do wyrobu świec, mydeł twardych, tłuszczów posługujących do smarowania osi u kół wagonów i t. d. Z muszkatu w Brazylii i Guyanie wyrabiają podobne masło. Wiele roślin dostarcza wosku, nieustępującego prawie wydzielanemu przez pszczoły. Pień *palmy woskowej* (Ceroxylon andicola), równie jak liście *Kopernikii* brazylijskiej (Copernicia cerifera), powleka warstewka wosku, który najzupełniej odpowiada pszczolnemu i nosi nazwę *palmowego*. Z wosków tych wyrabiają świece dające doskonałe światło i roznoszące woń przyjemną.

Dęby szypułkowe i bezszypułkowe wydają korę służącą przedziwnie do garbowania skór; z kory brzozy krzewiastej, otrzymują w Rosyi przez suchą dystylacyę smołę brzozową czyli *dziegieć*, używany do wyprawy skór tak zwanych *juchtowych*. Olcha, sumak, akacye i wiele roślin groszkowych, zawiera w sobie materye garbnikowe.

Myliłby się wielce ktoby sądził, że każda roślina wydaje jeden tylko produkt sobie właściwy — istnieją bowiem krzewy stanowiące dla niektórych krajów źródło niewyczerpanego bogactwa.

W pośród rozmaitych gatunków bambusów, krzewiących się w Indyach i Chinach, napotykamy takie, których młode pączki spożywane są jak szparagi i służą do wyrobu przedziwnego smaku konserwów. Z gałęzi tych bambusów przedstawiających doskonały budulec, wyrabiają nadto maszty, żerdzie, plecionki, sprzęty pokojowe, broń, kubły do czerpania wody, naczynia niepospolitej trwałości, cybuchy i t. p. Z liści i gałązek pokrajanych na rodzaj rzemieni, tkają odzież, wyrabiają kapelusze, liny, sznury, materace, wyplatają koszyki.—Wreszcie korzeń tych bambusów, nadaje się łatwo do rzeźbienia rozmaitych przedmiotów sztuki.

Drzewo kokosowe pospolite w południowej Azyi, gdzie dorasta niekiedy 85 stóp pols. wysokości, służy za materyał budowlany. Młode jego pączki są jadalne, a łodyga dostarcza soczystego soku używanego za napój. Nie dość na tem, włókna liścienne dają odzież, maty, kapelusze, koszyki. Z łupin orzecha kokosowego, złożonych z mocnych włókien, wyrabiają sznury, ze skorupy miski i łyżki. Nasiona zawierają w sobie sok orzeźwiający i wydający alkohol w skutek fermentacyi, wreszcie płyn mleczny jądra zsiadając się, daje wyborny olej jadalny, którego też używają do oświetlania i wyrobu mydła.

Kopernikja, wyżej wspomniana roślina brazylijska, wydająca wosk, odznacza się pięknym trzonem, z którego otrzymują belki, łaty do krokwi, pokrycia dachowe, sprzęty i

instrumenta muzyczne. Z czarnych włókien jej tkanki fabrykują mocne tkaniny, młode pączki służą za pożywienie, dostarczają cukru i napoju przypominającego smakiem wino. Z liści wyschłych otrzymują kapelusze, plecionki, koszyki, miotły, sznury, siatki do połowu ryb—liście zaś spopielone, dają potaż używany w fabrykacyi mydła.— Owoc kopernikii wielkości orzecha laskowego, zawiera w sobie płyn oleisty i jądro jadalne, ziarno upalone zastąpić może kawę, a korzeń posiada własności przeczyszczające.

Pewien poeta wylicza aż ośmset i jeden użytków otrzymywanych z palmy trzcinowej. Sam spis produktów dostarczanych nam przez królestwo roślinne, złożyłby poważnej objętości bibliotekę, a zwróćmy uwagę z ilu to roślin użytecznych przemysł dziś jeszcze nie korzysta, i ile ich własności jest nam całkiem nieznanych.

Gdyby nie istniały rośliny, nie moglibyśmy zachować naszego istnienia, gdyż zwierzęta służące nam obecnie za pokarm, zniknęłyby z powierzchni ziemi. W rzeczy same, tkanka zwierząt wyrabia się w skutek spożywania przez nie materyj roślinnych—flora żywi faunę, która bez niej nie miałaby warunków utrzymania bytu. Gdyby nie istniały rośliny, ziemia przedstawiałaby obszar pusty, smutny, trupi—zjawiska życia zastąpiłaby martwota. Żaden ton harmonijny nie ożywiałby tej przyrody, zmienionej w głuchą pustynię. Smutny ten horoskop urzeczywistni się kiedyś dla mieszkańców ziemi, gdy słońce przestanie im przesyłać swe promienie. Życie roślinne wówczas zagaśnie a wraz z niem i życie zwierzęce. Nastąpi noc grobowa—państwo ciemności osłoni wtedy kwitnące dziś obszary ziemskie, dla człowieka wybije ostatnia godzina. Pocieszajmy się przecież tą myślą, że nim ta katastrofa nastąpi, upłyną milionowe cykle czasu. Słońce jest dotąd zasobną wielce szafarką ciepła i światła, a tem samem rodzicielką życia. Najdalszym naszym prawnukom, przyświecać będą długo jeszcze, blaski słoneczne.

Wincenty Niewiadomski.

ŚLADY ŻYCIA.

Tyle życia ile... w c z y n i e.

VII.

— Przed niedawnym czasem telegram przyniósł nam z Petersburga niezmiernej doniosłości wiadomość dla sprawy rolnictwa u nas: o ostatecznem zatwierdzeniu przepisów, dotyczących obowiązkowej seperacyi i zamiany gruntów i o podziale wspólnych pastwisk pomiędzy właścicielami majątków a włościanami w gubberniach królestwa Polskiego. Zatwierdzenie rzeczonych przepisów nastąpiło w celu położenia tamy nader szkodliwej dla rolnictwa wspólności, stojącej na przeszkodzie racyonalnemu prowadzeniu gospodarstw wiejskich. Tak w tym przedmiocie piszą „Petersburskie wiedomosti,“ które pierwsze podały do wiadomości publicznej ważną tę nowinę, i z których podajemy bliższe objaśnienia, dotyczące przepisów o seperacyi gruntów, zamianie ich i zniesieniu wspólności. Według nowych przepisów, prawo żądania obowiązkowej seperacyi lub zamiany pomieszanych gruntów, służy zarówno posiadaczowi majątku jak i włościanom, a może też być dokonanem na wspólne żądanie obydwóch stron. Żądanie seperacyi, dotyczące gruntów całej wsi, ze strony włościan, aby było ważnem, musi być poparte zgodą przynajmniej dwóch trzecich części gospodarzy całej wioski; w podobnych zaś wypadkach osadnikom rolnym, nie przyjmującym decyzyi wszystkich gospodarzy całej wioski, pozostawia się możność oświadczenia protestu i wypowiedzenia zarzutów, gdyby projektowana seperacya miała przynosić im znaczną szkodę. W razach zaś takich, gdzie projektowana seperacya dotyczyć będzie tylko gruntów niektórych osadników, żądanie seperacyi ze strony włościan wymaga tylko, aby stało się legalnem przyzwolenie tych wszystkich osadników, których własności gruntowe mają uledz zamianie. Obowiązkowej seperacyi i zamianie podlegać nie będą grunta osad urządzonych *kolonialnie*, według przepisów o oczynszowaniu; grunta które włościanie mieli w swem posiadaniu na prawach wieczysto dzierżawnych; grunta wszystkich osad, które podchodziły pod przepisy Ukazu z dnia 26 maja 1846 r. (za wyłączeniem tylko niektórych szczególnych wypadków); grunta stanowiące jeden nierozdzielny dział, należący do włościan osadników, którego przeniesienie w żadnym razie nie będzie dopuszczonem, — i nakoniec grunta małorolnych osad, które podlegają seperacyi na podstawie oddzielnych przepisów. Tam gdzie seperacya lub zamiana gruntów ma być przedsięwziętą, na żądanie właściciela majątku, przy wprowadzeniu seperacyi czy to zamiany w wykonanie, włościanom wyznaczone być powinny grunta równe co do przestrzeni, i nie gorsze co do gatunku gleby od tych, jakie poprzednio posiadali; przy seperacyi zaś gruntów, na skutek życzenia włościan i jeżeli przytem miejscowe warunki niezbędnie tego wymagają, włościanom może być wyznaczona mniejsza od dawnej przestrzeń gruntu.

Druga połowa nowych przepisów dotyczy kwestyi podziału wspólnych pastwisk, czyli tak zwanych wygonów, przeznaczonych wyłącznie na pastwisko dla inwentarza. Pod temi ostatniemi rozumieć należy nie tylko pastwiska zapisane w tabellach likwidacyjnych jako wspólne, ale również i te dworskie wygony, na których ciąży służebność pasania inwentarza, zapewniona włościanom. Jeżeli wspólne pastwisko dotyka zarówno gruntów włościańskich, jak i gruntów należących do właściciela majątku, w takim razie prawo żądania obowiązkowo rozdziału służy zarówno jednej jak i drugiej stronie; jeżeli zaś wspólne pastwisko otoczone jest dokoła gruntami należącemi do jednej ze stron, wtedy prawo żądania obowiązkowego podziału należy tylko do tej ostatniej. Sam podział ma być dopełniany stosunkowo do ilości inwentarza wypuszczanego na wygon przez każdą z interesowanych stron.

* * *

Chcemy się podzielić z naszemi czytelnikami interesującą nowością. W spółce połączonej pracy kobiet przy ulicy Marszałkowskiej pan Kuczyński, którego bezinteresownym staraniom spółka wiele bardzo zawdzięcza, rozpoczął kurs towaroznawstwa dla pań poświęcających się zawodowi handlowemu, kurs ten może stanowić doskonałe dopełnienie buchalteryi. Że zaś w program wykładu obok szczególnego uwzględniania towarów bławatnych oraz specyalnych informacyj i wiadomości z geografii handlowej, wejdą i inne towary powszedniego użytku, przeto kurs zasługuje na bliższą uwagę szerszego koła naszych kobiet.

* * *

Piękne prenumeratorki, opowiem wam zajmującą historyę: W zeszłym roku ukazały się w handlu księgarskim dwie książki zarówno przez prasę ocenione t. j. Prądzyńskiego „O prawach kobiety“ i „Praca kobiet w XIX wieku“ Beaulieugo. *Prawa* w drugiem już wydaniu rozerwane zostały, *praca* zaś spoczywa najspokojniej na pułkach księgarskich. Raczcie mi panie wytłomaczyć dziwne znaczenie tego objawu? Czyliżby rzeczywiście kobiety nasze chciały praw bez pracy? Wszakże prawo nadane za darmo, zmienia się najczęściej w bezprawie, prawo zaś uzyskane na drodze pracy, staje się własnością wiekową.

CHANCELLOR.

NOTATKI PODRÓŻNEGO J. R. KAZALLON

przez

Juliusza Verne.

(dalszy ciąg).

VIII.

Od 24 do 29 października. Przez następne pięć dni morze ciągle wzburzone. Chancellor silnie jest miotany, pomimo tego że pędzi z wiatrem i falą, zamiast walczyć przeciw nawalnicy. Ani chwili spokojnej nie mamy na tym płynącym zarzewiu. Otaczająca nas woda czaruje, pociąga i wabi ku sobie!

— Dla czego pan nie przedziurawisz okrętu, panie Kurtis? Czemu nie rzucisz prądu wody na spód? Jeżeli napełnimy okręt cóż będzie złego. Po ugaszeniu pożaru, pompy wyrzucą wodę!

— Panie Kazallon, mówiłem i powtarzam to panu, że jeżeli zrobimy najmniejszą nawet szparę, przez którą powietrze mogłoby wcisnąć się, ogień rozszerzy się gwałtownie i w jednej chwili cały okręt płomienie ogarnął aż do szczytu masztów. Jesteśmy skazani na bezczynność, a są wypadki, w których największym dowodem odwagi jest: nic nie robić. Tak! pozatykać hermetycznie wszelkie otwory, jest to jedyny sposób i jak na teraz jedyne zajęcie załogi.

Pomimo to ogień bezustannie się wzmaga, może nawet prędzej niżeli myślimy. Gorąco coraz większe zmusza pasażerów do ciągłego pozostawania na pokładzie. Dwie tylko kajuty na tyle okrętu, z wielkiemi oknami, są zamieszkalne.

Pan Kear zajął jednę, w drugiej zamknięto obłąkanego Ruby. Kilkakrotnie odwiedziłem biednego szaleńca; bezustannie leży związany, inaczej rozwaliłby drzwi kajuty. Dziwna rzecz, w obłąkaniu pozostało mu uczucie ciągłego panicznego strachu, wydaje okropne krzyki, jak gdyby pod wpływem objawów fizyologicznych cierpiał od oparzelizny. Bywam także u ex kapitana, który zawsze zachowuje się najspokojniej i rozmawia z całą przytomnością, pomijając to co dotyczy jego zawodu; na tym punkcie władze jego umysłowe działać przestały. Ofiarowałem się na jego usługi, czego nie przyjął, i nie wychodzi wcale z kajuty. Dziś rano kwaterę załogi zalał dym ostry i duszący, który się wydostaje przez otwory przepierzenia. Widocznie ogień posuwa się w tę stronę, wyraźnie nawet słychać jak gdyby głuche sapanie. Skąd ten ogień dostaje ożywczego powietrza? Gdzież jest ten otwór, którego odkryć nie możemy? A więc nie ma sposobu uniknięcia strasznej katastrofy! Za parę dni, za parę godzin, za parę minut pikrat wybuchnie, a na nieszczęście morze jest tak wezbrane, że ani myśleć o ucieczce na szalupie!

Na rozkaz kapitana Kurtis, przepierzenie okryto płótnem, które bezustannie polewają. Pomimo wszystkich możebnych starań, dym wydostający się ciągle, i gorąco wilgotne jakie panuje na przodzie okrętu, robi powietrze prawie niepodobnem do oddychania.

Na szczęście wielki przedni maszt jest z żelaza. Gdyby zapalone od spodu padły na okręt, zginęlibyśmy bez ratunku.

Robert Kurtis rozwinął wszystkie żagle, i przy sprzyjającym wietrze północno-wschodnim, Chancellor posuwa się z szybkością.

Czternaście dni minęło odkąd pożar jest jawnym, postępy jego są bezustanne, a zwalczyć e jest niepodobieństwem dla nas. Kierowanie statkiem staje się coraz trudniejsze. Na wystawce pokładu która nie jest w związku bezpośrednim z pomostem okrętu, można jeszcze utrzymać nogi, ale na pokładzie nie sposób chodzić nawet w bardzo grubem obuwiu. Woda nie wystarcza już na ochładzanie desek, które ogień od spodu dotyka, i które kołyszą się na sztabach.

Żywica występuje około sęków, spojenia paczą się, smoła rozpuszczona od ognia spływa na około w fantastycznych strumieniach, skręcających się w różne strony, stosownie do kołysania statku. Na domiar nieszczęścia wiatr raptownie skręcił ku północo-zachodowi i dmie z wściekłością! Jest to prawdziwy uragan, jaki niekiedy zrywa się w tych stronach i oddala nas od tych Antyllów, do których dążymy z taką rozpaczą.

Robert Kurtis chcąc mu się oprzeć, rozkazał lawirować, ale wiatr jest tak silny że Chancellor zmuszony jest do ucieczki, aby uniknąć bałwanów, które bywają bardzo groźnemi jeżeli uderzają na okręt z boku.

29 Października. Burza w całej wściekłości, ocean rozszalał się, a rozpryśnięte bałwany zalewają okręt. Nie można marzyć o spuszczeniu łodzi na morze; w tej chwili musiałaby zatonąć. Schroniliśmy się jedni na wystawkę, drudzy na sam przód okrętu, patrzyliśmy się na siebie nie śmiejąc odezwać się. Co do pudła pikratu przestaliśmy o niem myśleć. Szczegół ten podług wyrażenia Kurtisa został zupełnie zapomniany. Nie wiem doprawdy czy nie byłoby pożądanem wysadzenie w powietrze okrętu, które rozwiązałoby odrazu sytuacyę. Sądzę, że moje zdanie podzielają wszyscy, będący na okręcie. Człowiek, któremu długo zagraża niebezpieczeństwo, przychodzi do tego, że nareszcie pragnie, aby co się ma stać, raz się stało. Oczekiwanie częstokroć bywa straszniejsze niżeli sama rzeczywistość.

Dopóki można było jeszcze Kurtis kazał wydobyć żywność złożoną w spiżarni okrętowej, do której teraz dostać się niepodobna. Gorąco zniszczyło dużo żywności; pozostałych kilka baryłek solonego mięsa i sucharów, beczka wódki, oksefty z wodą wystawiono na pokładzie, przyczem, na wypadek koniecznej potrzeby opuszczenia okrętu, położono także kołdry, instrumenta, busole i żagle.

O ósmej wieczorem, pomimo huku burzy na raz dało się słyszeć gwałtowne syczenie. Klapy parte przez rozgrzane powietrze, otworzyły się i kłęby czarnego dymu wydobywają się z nich jak para wypuszczona z kotła machiny parowej klapą bezpieczeństwa.

Załoga rzuciła się ku Robertowi Kurtis żądając rozkazów; jedyna myśl opanowała wszystkich, uciekać z tego wulkanu, co lada chwilę wybuchnie pochłaniając nas.

Kurtis spojrzał na ocean do głębi rozhukany. Do szalupy zbliżyć się nie można, albowiem wisi na środku pokładu, można jednak zużytkować czółno z prawej strony przyczepione i łódź zawieszoną z tyłu okrętu. Majtkowie rzucili się do czółna.

— Nie! zawołał Robert Kurtis, nie! po co narażać ostatnią naszą szansę ocalenia!

Kilku majtków oszalało z trwogi, z Owenem na czele, koniecznie chcieli opanować czółno.

Kurtis wskoczył na wystawę i pochwyciwszy topor, zawołał: — Rozwalę łeb każdemu, kto dotknie się liny!

Majtkowie cofnęli się. Jedni z nich weszli na drabiny masztowe, kilku wlazło na bocianie gniazdo. O jedenastej dał się słyszeć pod pokładem kilkakrotnie silny huk.

To przepierzenia tak pękają, przepuszczając dym i rozpalone powietrze. Kłęby dymu buchają z koszar przednich i strumień ognia objął przedni maszt.

Krzyk najokropniejszy rozlega się na okręcie. Pani Kear podtrzymywana przez pannę Herbey wybiega szybko z pokojów, do których się ogień dostaje. Następnie Silas Huntly ukazał się z twarzą od dymu poczerniałą, przeszedł po pokładzie, skłonił się Kurtisowi, następnie zwrócił się ku drabince sznurowej tylnego masztu i usiadł na bocianiem gnieździe. Widok Silasa Huntly przypomniał mi, że drugi jeszcze człowiek jest zamknięty pod pokładem, w kajucie, którą płomienie już może objęły.

Czy można pozwolić na zgubę nieszczęśliwego Ruby...

Rzucam się na schody. Waryat jednak zerwawszy krępujące go pęta nagle ukazał się z opalonemi włosami i w płonącem ubraniu. Nie wydając najmniejszego krzyku chodzi po pokładzie bez oparzenia nóg. Rzuca się w kłęby dymu, a dym go nie dusi, jest to salamandra ludzka kręcąca się w płomieniach!

Nowy huk się rozległ. Szalupa rozpadła się w kawały. Środkowa klapa wyskoczyła rozdzierając płótno a płomienie ognia długo tłumione wzbiły się do połowy masztu. W tej chwili waryat zaczął krzyczeć przeraźliwie:

— Pikrat! pikrat! wyskoczymy w powietrze! w powietrze!.... I zanim zdołano go zatrzymać rzucił się przez klapę w przepaść płomienną...

XIV.

Noc 29 października. Co za przerażająca scena! Każdy z nas uczuł jej straszną grozę, pomimo całej okropności położenia w jakiem się znajdujemy. Ruby zginął ale ostatnie jego słowa mogą mieć dla nas najokropniejsze następstwa. Majtkowie słyszeli krzyk jego: Pikrat! pikrat! i zrozumieli, że okręt w każdej chwili może być wysadzonym w powietrze, że już nie tylko pożar ale i eksplozya nam grozi. Kilku ludzi straciwszy najzupełniej przytomność chce uciekać natychmiast bądź co bądź.

— Czółno! czółno! wołają.

Ci ludzie nie widzą, nie chcą nawet widzieć szaleni, że ocean rozkiełznany rozbije każdą łódkę lub zatopi bałwanami niesłychanej wysokości! Nic nie jest w stanie ich powstrzymać. Nie słuchają głosu kapitana, który napróżno rzucił się pomiędzy załogę. Owen podburza towarzyszów, którzy odcięli pasy przytrzymujące czółno i spychają je na wodę.

Czółno bujało się chwilę w powietrzu i kołysząc się wraz z okrętem uderzało o jego brzegi Majtkowie ostatniem wysileniem odczepili je. Za chwilę ma upaść na morze, kiedy nagle olbrzymi bałwan chwyta je z dołu, kołysze chwilę rzucając i gwałtownie rozbija obok okrętu. Szalupa i czółno są stracone! pozostała nam tylko maleńka łódka. Majtkowie przerażeni cofnęli się, słychać tylko szum ognia i świst wiatru. Płomień bucha ciągle z wnętrza okrętu a potoki dymu unoszą się przez klapę ku niebu. Z przodu okrętu nie widać werendy. Zapora z płomienia rozdziela Chancellora na dwie części. Pasażerowie i dwóch lub trzech majtków zbiegli na wystawkę. Pani Kear upadła bez zmysłów na klatkę z kurami, panna Herbey jest obok niej, pan Letourneur ujął syna w objęcia. Mnie opanował atak nerwowy którego uspokoić nie mogę, inżynier Falsten patrzy na zegarek i notuje godzinę w dzienniku.

Co się dzieje na przodzie okrętu? Gdzie są majtkowie, porucznik i bosman nie możemy wiedzieć. Wszelka komunikacya pomiędzy nami jest zerwana, przez płomienie przedrzeć się niepodobna. Zbliżywszy się do Roberta Kurtis zapytałem:

— Czy wszystko stracone?

— Nie, odpowiedział, ponieważ klapa otworzyła się, rzucimy potoki wody i może zagasimy pożar.

— Ależ panie Kurti jakże dostać się do pomp na tym palącym pokładzie? jak przez płomienie rozkazy wydawać?

—Robert Kurtis nic na to nie odpowiedział Więc wszystko stracone? powtórzyłem...

— Nie panie, odrzekł mi Kurtis. Nie tracę nadziei dopóki choć jedna deska z tego okrętu trzyma się pod mojemi nogami!

Pomimo to pożar gwałtownie wzrasta, oblewając fale morskie potokami czerwonego światła. Ogromna łuna roztoczyła się na niebie. Długie płomienie ognia wiją się około drzwiczek. My sami schroniliśmy się na zakończenie okrętu po za werendą. Panią Kear włożono do łóżki zawieszonej na łańcuchach, panna Herbey usiadła obok niej.

Coż za noc okropna, jakie pióro zdoła opisać całą jej grozę? Uragan z całą gwałtownością jak niezmierny wentylator rozzarza pożogę.

Chancellor pędzi w ciemnościach jak niezmierna pochodnia.

Zostały nam dwie alternatywy. Albo się rzucić w morze albo się spalić w płomieniach!

Ależ ten pikrat czy on się wcale nie zapali! Czy ten wulkan nie myśli wybuchnąć pod nami, więc Ruby skłamał i nie ma na okręcie żadnej materyi wybuchowej.

O jedenastej kiedy burza najokropniej szalała huk szczególnego rodzaju, tak przeraźliwy dla marynarzy dał się słyszeć przed nami, w chwilę potem usłyszeliśmy krzyk na przodzie: — Skały! skały! z prawej strony.

Robert Kurtis wyskoczył na parapet, rzucił okiem na spienione bałwany i zwracając się do sternika zawołał: — Drąg na prawo cały Już zapóźno. Uczułem, że olbrzymi bałwan wznosi nas i nagle rzuca na skałę. Uderzony okręt zachwiał się kilka razy, a tylny maszt złamany przy samym pokładzie wpadł w morze. Chancellor stanął nieruchomy jak mur.

d. c. n.

Z MIASTA, KRAJU I ŚWIATA.

— Pałac panny Schneider, rozgłośnej śpiewaczki w Paryżu, niedawno ukończony został na polach Elizejskich przez architekta Ferol'a. Zwiedzający podziwają w nim bogactwo urządzenia i gust wytworny. Szczególniej zwracają na siebie uwagę: wspaniały przedsionek z pięknemi rzeźbami; sala balowa na sto osób i jadalnia z etażerkami pełnemi złotych i srebrnych naczyń, jako też niezliczonych fraszek, przypominających muzeum w Cluny; gabinet do pracy i buduar urządzony w stylu oryentalnym; łazienka z sufitem fajansowym, wanną z jednej sztuki onyksu i srebrnemi rurami do wody; wreszcie kuchnia lsniąca od naczyń i marmurów, będąca wzorem czystości. „Wszystko to, pisze jeden z dzienników paryskich, panna Schneider w nadzwyczajnym utrzymuje porządku, i pod jej osobistym dozorem zastęp z siedmiu lokajów zbiera najdrobniejsze atomy kurzu, a artystka z pióropuszem w ręku, pierwsza daje dobry przykład. Po załatwieniu tej dziennej sprawy, diva udaje się na taras pałacowy, gdzie pod jej okiem odbywa się ceremonia mycia i czesania ulubionych piesków, następnie przechodzi do kurników, skąd wybiera świeże jaja, które zazwyczaj surowe połyka dla utrzymania swego głosu.

— W początkach bieżącego miesiąca złożony został ministrowi wychowania w Berlinie, przez panią L. Morgenstern, plan organizacyjny szkoły sług i robotnic domowych, której celem jest przysposabianie zdatnych pracownic w różnych gałęziach robót domowych i ręcznych, a zarazem zapewnienie młodym dziewczętom przyzwoitego sposobu do życia. Szkoła ma zostawać pod nadzorem specyalnego komitetu, składającego się z mężczyzn i kobiet, który także będzie rozciągał opiekę nad wychowanicami i po za obrębem szkoły, tudzież starać się ma o odpowiednie ich umieszczenie. Fundusze szkoły stanowić będą: zasiłek od państwa i gmin, opłaty wpisowe dobrowolne ofiary i dochody z robót uczennic. Tymczasowo plan nauki obejmować będzie następujące kursa 3-miesięczne: prania, szycia ręcznego i na machinie, krawiectwa, strojów, robót domowych, pielęgnowania dzieci i chorych, wreszcie kucharstwa.

— Kuryer Lubelski pisze: Do dworu odległego od Lublina o mil trzy, w pow. Nowo-Aleksandryjskim, podczas nieobecności właściciela zajechał niedawno nieznajomy człowiek, przyzwoicie ubrany, okazałemi końmi i wszedłszy do domu oświadczył, że jest kupcem, że zbłąkał się w drodze, że wiadomą mu jest nieobecność pana domu, i że nakoniec prosi o nocleg. Uprzejma gospodyni kazała podać herbatę, podczas której przybyły, wyjąwszy z kieszeni rewolwer, objaśniał jego użycie i działanie, dziwił się zaś, że gospodyni domu ma dostateczne o tem narzędziu wyobrażenie. Całe zachowanie się przybysza zaczęło budzić podejrzenie w pani domu i skłoniło do przedsięwzięcia środków ostrożności, oraz obserwacyi baczniejszej, której wynikiem było spostrzeżenie, że gość miał przyklejone wąsy. Od furmana do kuchni zawezwanego, nikt z domowników dowiedzieć się nic nie mógł, skąd jadą i jak się zowią. W obec takich okoliczności pani domu zaproponowała mniemanemu kupcowi udanie się na nocleg do karczmy, gdzie oczekiwali go uprzedzeni o podejrzeniach włościanie. Gość, acz niechętnie, a może na widok kilku parobków w przedpokoju, odjechał, a gdy przed karczmą zapytany został o pasport, krzyknął na furmana: *ruszaj!* i znikł w ciemnościach nocy.

— „Kuryer Codzienny“ donosi, że lubo place istniejące w posesyi b. pałacu Brülowskiego, skutkiem mających się tu przeprowadzić ulic, sprzedane zostaną przez publiczną licytacyę, to jednakże istnieje projekt, aby wszystkie razem dostały się w jedne ręce. Pewne towarzystwo prywatne pragnie na nabytej całości wznieść gmach publicznemu użytkowi poświęcony, gdzieby był teatr i sala koncertowa; restauracya, i cukiernia i t. p. drugie znów towarzystwo angielskie, gotowe zadeklarować rs. 25 za łokieć kwadratowy i wznieść tu wielki hotel pod nazwą hotelu „Trzech światów.“

— Ksiądz Franciszek Malinowski, proboszcz z Komornik w w. księztwie Poznańskim, najznakomitszy dziś razem z Miklosiczem lingwista słowiański, ukończył „Grammatykę języka rusińskiego“ w porównaniu z polskim i rosyjskim. Opracował on ją w języku polskim, przeważnie na podstawie „Grammatyki“ ks. Osadcy. Znawcy twierdzą, iż ze wszystkich grammatyk języka rusińskiego, „Grammatyka“ ks. Malinowskiego jest niewątpliwie najlepsza. Autor ten napisał również „Grammatykę języka starosławiańskiego,“ rękopism nabył znany księgarz p. Żupański w Poznaniu, ale dotąd jeszcze tej pracy drukiem nie ogłosił. Zapewniają, że ks. Malinowski, który ślęcząc nad księgami wzrok stracił, postanowił mimo to napisać Słowniczek pierwiastków wszystkich języków słowiańskich, gdyż Miklosicz wydał tylko: „Słowniczek pierwiastków języka starosłowiańskiego.“ Sądzą także niektórzy, iż znalezienie nakładcy na „Grammatykę rusińską,“ skłoniłoby znakomitego uczonego do napisania „Grammatyki litewskiej,“ do której się już był poprzednio zabierał. Wiadomo, że ks. Malinowski napisał „Słownik języka litewskiego.“

— Krąży pogłoska o przeniesieniu jarmarku, dotąd odbywającego się w Niżnym Nowogrodzie, do Warszawy. Przeniesienie to ma podobno nastąpić na skutek podanej przez kupiectwo rossyjskie, a mianowicie petersburskie petycyi. W prośbie swojej kupcy dowodzić mają, iż ze względu na środki komunikacyjne, jakiemi rozporządza, oraz na swoje geograficzne położenie na pograniczu pomiędzy zachodnią i wschodnią Europą, Warszawa jest daleko dogodniejszym punktem dla prowadzenia stosunków handlowych ze Wschodem od Niżnego Nowogrodu. Nie potrzebujemy dodawać, jak wiele znaczenia dla Warszawy i jego materyalnej przyszłości ma podobna pogłoska. Zogniskowanie w murach naszego miasta ruchu handlowego lądowego Wschodu z Zachodem, odrazu postawiłoby Warszawę w rzędzie najcelniejszych europejskich rynków handlowych.

—Łysienie ograniczone leczy się ze skutkiem powtarzanem stosowaniem miejscowych środków drażniących, szczególniej amoniaku oraz spirytusu terpentynowego obok ogólnego wzmacniającego leczenia. Z pomiędzy wymienionych środków amoniak w mocnym roztworze wciera się mocno w skórę głowy za pomocą płatka flanelowego, dwa razy dziennie. Jeśli wywołane tem postępowaniem podrażnienie skóry jest bardzo znaczne, wówczas wcierania czynią się rzadziej. Leczenie zwykle wypada stosować przez ciąg kilku miesięcy. W wypadkach dokonanych już, po kilku tygodniach na łysej skórze ukazywał się puszek, poczem wyrastały normalne włosy. Jeżeli amoniak się nie znosi, tedy uciekamy się do spirytusu terpentynowego, który jednak, mniej jest skuteczny.

— Pan Józef Chełmicki, który przez długi czas przebywał we Francyi, gdzie poświęcał się studyom inżynieryi, a następnie udawszy się stamtąd do Portugalii, pracą i zdolnościami dorobił się zaszczytnego stanowiska, świeżo mianowany został jenerałem inżynieryi. W roku zeszłym zwiedzał on z polecenia rządu portugalskiego fortece pruskie, do których mu wstępu nie wzbroniono. Donoszą, że jenerał ma zamiar przybyć wkrótce do w. ks. Poznańskiego, skąd jest rodem, i gdzie życzy sobie spędzić resztę dni swoich.

Дозволено Цензурою. Варшава 12 (24) Февраля 1876 г.

W drukarni J. Korzeniewskiego. — Warszawa, St.-Jerska, Nr. 1769*a* (12 nowy)

Wydawca J. Korzeniewski.

Redaktor Henryk Perzyński.